

Biblioteka dla rodzin chrześcijańskich



KS. JAN BERTHIER

Założyciel XX. Misjonarzy św. Rodziny

Jakie jest moje powołanie

i

co mam radzić o wyborze stanu?

Z francuskiego przełożył: **A. L.**



Rozmowy
Teofila z Misjonarzem

1928

Nakładem i drukiem XX. Misjonarzy Św. Rodziny,
Górka-Klasztorna, poczta Łobżenica (Wielkop.)

IMPRIMATUR

Gniezno, dnia 26. czerwca 1928 r.

Kurja Arcybiskupja

+ Stanisław Lebitz

L. dz.

Nr. 3900/28.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001008161626

Jakie jest moje powołanie

i

co mam radzić o wyborze stanu?

ROZMOWY

Teofila z Misjonarzem

WSTĘP.

Teofil. — Jakże się cieszę, mój Ojczy, że cię spotykam! Od dłuższego już czasu pragnąłem cię się poradzić o swoim powołaniu...

Misjonarz. — Czy należysz więc do ludzi, starających się poważnie rozpoznać drogę życiową, do której wzywa ich Pan Bóg?...

Masz słuszność, albowiem szczęście doczesne i zbawienie często są zależne od wierności swemu powołaniu.

Teofil. — Pragnę zapoznać się z tem ze względu nietylko na siebie, lecz również

chciałbym wiedzieć, co mam doradzać innym.

Misjonarz. — Każdy oczywiście ma swych przyjaciół, którym powinien umieć dobrze radzić. Niektórzy zresztą ludzie są obowiązani znać zasady, podane przez mistrzów życia duchownego, o wyborze stanu. Gdyby bowiem ojcowie i matki zupełnie o nich nie wiedzieli, z pewnością mogliby narazić na wykolejenie swoje dzieci, które Bóg porучzył ich opiece. Niema więc ludzi, dla którychby zbadanie tej poważnej sprawy nie było pożyteczne.

Teofil. — Dlatego też, mój Ojczy, pragnę dobrze ją zbadać, lecz jak to uskutecznić?

Misjonarz. — Trzeba szukać światła u teologów i doktorów Kościoła.

Teofil. — Niestety, potrzebne do tego długie studja są dla mnie niemożliwe.

Misjonarz. — W takim razie z przyjemnością streszczę ci ich naukę w kilku krótkich pogadankach.

Teofil. — Czy wystarcza samo streszczenie w tak poważnej sprawie?

Misjonarz. — Nie należy na niem poprzestawać. Uważam wszakże, że nasze

rozmowy pobudzą cię do przeczytania książki, traktującej o tem szczegółowo.

Teofil. — W takim razie bardzo o nie proszę.

Misjonarz. — Pomówmy tedy najpierw o stanach życia, a potem o ich wyborze.

Teofil. — Dobrze. Proszę mi jednak, Ojczy, najpierw powiedzieć, czym jest stan życia chrześcijańskiego.

Misjonarz. — Jest to sposób stałego życia, który ma na celu osiągnięcie i zachowanie łaski w życiu doczesnem, oraz dostąpienie chwały w życiu przyszłym.

Teofil. — Ile jest rodzajów stanów życia chrześcijańskiego w Kościele, które ludzie mogliby obierać?

Misjonarz. — Tylko dwa: stan życia zwykłego, oraz stan doskonałości; ponieważ inne stany są wspólne niewiernym i chrześcijanom, nie będziemy więc tutaj ich rozważali.



O STANIE ŻYCIA ZWYKŁEGO.

Pierwsza pogadanka.

— O małżeństwie —

Teofil. — Proszę mi, Ojczy, powiedzieć, jacy mianowicie ludzie są w stanie życia zwykłego?

Misjonarz. — Przedewszystkiem są w nim wszyscy wierni zostający w małżeństwie.

Teofil. — Wszyscy!... czyż jednak żaden z nich nie jest doskonałym?

Misjonarz. — Z pewnością zawsze zdarzali się w Kościele doskonali małżonkowie, którzy jednak tem samem nie osiągnęli stanu doskonałości; ponieważ małżeństwo nie wymaga dla siebie doskonałości i nie zapewnia szczególniejszych sposobów jej osiągnięcia.

Teofil. — Jest ono wszakże stanem świętym?

Misjonarz. — Byłoby herezją temu przeczyć. Małżeństwo jest sakramentem nowego zakonu. Ono dostarcza przyjmu-

jącym je w dobrem przygotowaniu łaskę, uświęcającą ich wzajemny stosunek.

Teofil. — Trzeba więc, będąc przeznaczonym do tego stanu, mieć święte do niego przygotowanie?

Misjonarz. — Zamierzone małżeństwo nie jest dziełem ludzkim, lecz Bożem; trzeba się więc do niego przygotować czystością serca i wielką pobożnością.

Teofil. — Jaki popełnionoby grzech, wstępując w małżeństwo, nie będąc w stanie łaski?

Misjonarz. — Świętokradztwo. Biada tym, którzy do niego się decydując, odbywają spowiedź jedynie dla zachowania pewnej formalności religijnej bez koniecznej szczerości i żalu! Biada również utrzymującym przed zawarciem małżeństwa stosunki niebezpieczne lub grzeszne, oraz zuchwalcom, dopuszczającym się schadzek potajemnych, bez świadków, z osobami innej płci!

Teofil. — Trzeba jednak poznać tę osobę, z którą mamy połączyć się na całe życie.

Misjonarz. — Czyż nie można wzajemnie się poznać, obcując przy rodzicach?

Czyż to dobrze narażać swą duszę na zgubę i ściągać przekleństwo Boże na swą przyszłość? Wszakże jest to zwykły owoc schadzek poza okiem rodziców. Następstwa ich są zgubne zarówno dla cnoty, jak i dla szczęścia życiowego.

Teofil. — Jakto, Ojczy?

Misjonarz. Te schadzki, zdaniem pewnego świętego doktora, są początkiem utraty czystości; często widzimy, że w tego rodzaju małżeństwach wkrótce powstaje niezgoda. Gdy łączy namiętność, wkrótce ona rozdziela. To wymiar sprawiedliwości Bożej jeszcze w życiu doczesnem nad tymi, którzy ją obrażają. Ta zaś sprawiedliwość nie oszczędzi ani rodziców, ani przełożonych, zaślepionych lub grzesznych, stających się wskutek swego niedbalstwa spółnikami wykroczeń swych dzieci lub zależnych od siebie osób.

Teofil. — Proszę zatem wskazać mi zasady, któremi mógłbym się kierować lub pouczać o tem innych.

Misjonarz. — Najchętniej: 1) Żadnych schadzek sam na sam, gdzie szatan byłby trzecim; 2) Spotkania nawet wobec rodziców nie powinny być ani za długie,

ani za częste; 3) Trzeba pamiętać o obecności Bożej, oraz zachować skromność wejrzenia i ruchów, unikając wszelkiej poufałości.

Teofil. — Czy niema obawy, że osoby zachowujące tak wielką ostrożność, nieraz nie oddalą się, a nawet nigdy nie zrobią świetnej partji?

Misjonarz. — Bynajmniej, Teofilu, bo cnota nigdy nie szkodzi; człowiek poważny ceni czujność chrześcijańską. Nietylko się nie oddala od praktykujących ją osób, lecz poważa je i podziwia. Roztropna powściągliwość oddala jedynie ludzi zepsutych, właśnie tych, których jak najbardziej trzeba unikać. Tysiąckrotnie lepiej nigdy nie zawierać małżeństwa, jak zawiązywać je grzechem lub niebezpiecznem lekceważeniem.

Teofil. — Lecz, mój Ojczy, rozwiązłość obyczajów może być taka duża, że stając się zbyt surowym, nie zrobi się żadnej partji.

Misjonarz. — To nic, Teofilu; można wyrzec się małżeństwa, nie można jednak przez nieostrożność narażać swej cnoty.

Teofil. — Mówisz mi, Ojczy, że można

wyrzec się małżeństwa; lecz czyż nieraz nie jest obowiązkiem je zawrzeć?

Misjonarz. — Nietylko niema żadnego prawa, któreby obowiązywało się żenić, lecz raczej dziewictwo Księgi Święte jak najbardziej każdemu zalecają i doradzają. Gdyby było inaczej, w takim razie wszystkie święte dusze, strzegące zupełnej czystości, przekraczałyby prawo, a więc byłyby grzeszne; czyby zaś kto śmiał podobnie twierdzić?

Teofil. — Czy niema czasem wypadków, gdzie małżeństwo może stać się obowiązkiem?

Misjonarz. — Są, lecz bardzo rzadkie. Teologowie są zdania, że księżniczka dla utrzymania pokój lub wiary w całym królestwie mogłaby być obowiązana wyjść za mąż. Mówią, że młodzieniec, któryby zbezcześcił dziewczynę, obiecując pojąć ją za żonę, ma obowiązek z nią się ożenić. Tylko tyle.

Teofil. — Czy nie zdarzają się ludzie o tyle słabi, że nie mogliby ustrzec się upadków, gdyby się nie żenili?

Misjonarz. — Może ci odpowiedzieć św. Liguori: „Któż twierdził kiedykolwiek,

że małżeństwo jest środkiem niezbędnem dla uniknięcia grzechu? Któż nie posiada pod ręką potężnego oręża modlitwy, z pomocą której może zwalczyć wszelkie pokusy?"

Teofil. — Gdy jednak ludzie, o których mówię, nie chcą uciekać się do modlitwy, ani do innych sposobów opanowania złego?...

Misjonarz. — Wówczas są obowiązani wstąpić w stan małżeński. Rzeczywiście, byłoby rzeczą najgorszą odrzucić ten ostatni środek po odrzuceniu wszystkich innych; lecz ten obowiązek pochodzi jedynie ze słabości ich woli; ponieważ człowiek przy dobrej woli może zawsze z pomocą łaski wstrzymać się od małżeństwa i grzechu, obierając stan lepszy od jednego i drugiego, czyli zachowując zupełną czystość. Tak naucza jeden z największych teologów.*)

Teofil. — Czy dziecko nie powinno słuchać swych rodziców, którzy zmuszają je do małżeństwa?

Misjonarz. — Wszyscy teologowie podzielają zdanie św. Alfonsa Ligourego,

*) Suarez

że w podobnych razach dziecko nie ma obowiązku posłuszeństwa. „Ostatecznie, jedynie mogłoby rodzice zachęcać swe dzieci do małżeństwa dla słusznego powodu, na przykład dla zachowania swego rodu; nie mogą jednak w żadnym razie zmuszać do małżeństwa dziecka, pragnącego zachować dziewictwo lub wstąpić do klasztoru.”

Druga pogadanka.

— O t y m ż e p r e d m i o c i e —

Teofil. — Teraz wiem, mój Ojcie, że naogół małżeństwo nie bywa nigdy obowiązkiem; czy jednak nie należy go radzić?

Misjonarz. — Radzi się je tylko wówczas, gdy zachodzą wypadki, w których zawarcie małżeństwa staje się obowiązkiem. Te wypadki już ci wymieniałem. Przecież wszyscy uważają za rzecz pewną, że małżeństwo jako takie nie należy do rad w ścisłym znaczeniu tego słowa. Dla zaliczenia jakiegoś czynu do rad potrzeba, by on był lepszym od czynu przeciwnego. Lecz dziewictwo samo w so-

bie jest lepsze od małżeństwa; to prawda wiary. Ścisłe więc mówiąc, małżeństwo nie należy do rad. Z tego też względu ślub ożenienia się lub wyjścia zamąż zwykle bywa nieważny.

Teofil. — Spotykając osoby, proszące o rady co do swego powołania, niełatwo się dowiedzieć, czy nie są one w warunkach, w których małżeństwo jest zalecane, jak się wówczas zachować?

Misjonarz. — Tak, jak poucza nas Ewangelja; Jezus Chrystus zezwala na małżeństwo, lecz go nie doradza; przeciwnie, zachęca nas do zachowania czystości. Taksamo jak sw. Augustyn, idąc za przykładem św. Ambrożego, nie chciał nikomu doradzać małżeństwa, zalecając wszystkim ludziom pobożnym czynić podobnie.

Teofil. — W rzeczywistości jednak tak się nie czyni. Większość rodziców pragnie za wszelką cenę pożenić lub powydawać zamąż swe dzieci, jak gdyby małżeństwo było koniecznym celem życiowym.

Misjonarz. — To pochodzi z nieświadomości nauki katolickiej i osłabienia wiary. Takie było przekonanie żydów, Bogu zaś wiadomo, jak dużo nieszczęść i

niebezpieczeństw ono powoduje dla dusz. Doświadczenie, nabyte przez rodziców z bóleści i niebezpieczeństw życiowych, wszak musiałoby zwrócić ich uwagę na następstwa fatalne swego postępowania.

Teofil. — Oni poczytują sobie za obowiązek ustalić swe dzieci.

Misjonarz. — Bez wątpienia; czy wszakże można uważać stan, powodujący tyle przeszkód do zbawienia i tak wiele trosk, by był jedynym, w którym chrześcijanin mógłby ustalić swych ukochanych? Piękna doprawdy czułość pragnąć dla swych najbliższych sposobu życia, w którym cierpienia są większe a doskonałość trudniejsza!

Teofil. — To duch świata, mój Oicze, okazuje ten stan jako szczęście ziemskie człowieka.

Misjonarz. — Nie wiem, jak bardzo, lecz świat jest przewrotny; bardzo zaś często wszystkie piękne złudzenia, któremi on karmi młodzieńczą wyobraźnię, powoli pierzchają, jak opadają zwiędłe liście w jesieni, smutna zaś rzeczywistość pozostaje w całej swej surowości. Nie daj się uwieść światu, mój Teofilu, bo służy ojcu

kłamstwa. Słuchaj Ewangelji czyli słowa Bózego, pragnącego dla ciebie szczęścia i zbawienia.

Teofil. — Tylko tego pragnę, mój Ojczy, i choć jestem młody, widziałem nieraz rzeczywiście, jak po pięknych marzeniach mych przyjaciół następował gorzki zawód. Jednakże od dłuższego już czasu doznaję w sobie pewnej skłonności do małżeństwa, boję się więc, by ona nie była znakiem powołania.

Misjonarz. — Młodość jest z przyrodzenia do tego skłonna, Teofilu; wszakże ta skłonność przyrodzona, nawet połączona z możliwością wypełnienia obowiązków stanu małżeńskiego, bynajmniej nie dowodzi nadprzyrodzonego powołania do tego stanu. Czyżby dobry apetyt i krzepki żołądek człowieka miał dowodzić, że on nie jest powołany do postu i umartwienia smaku? Wszyscy zaś żyjący w dziewictwie lub stanie zakonnym, czy uchybili swemu powołaniu, odrzucając jako pokusę pewną skłonność do małżeństwa, którą odczuwali w pewnym okresie życia?

Teofil — Z pewnością nie; czy jed-

nak ten pociąg nie mógł być natchnieniem Ducha Świętego?

Misjonarz. — Nie trzeba uważać za natchnienie uczuć, pobudzających w kierunku przeciwnym radom ewangelicznym. „Potrzeba więcej dowodów — mówi św. Ignacy Lojola — aby uwierzyć, że Pan Bóg żąda od człowieka pozostania w warunkach, gdzie wystarcza zachowanie samych przykazań, niz dla uwierzenia, że powołał człowieka do przestrzegania rad.”

Teofil. Skoro doznawany prze mnie pociąg jest całkiem naturalny, czy będzie grzechem pójść za nim?

Misjonarz. — Gdy jesteś żonaty, nie grzeszysz — powiada św. Paweł; — jest rzeczą dozwoloną, oczywiście z zachowaniem czystości zamiarów, pójście za upodobaniem do tego stanu, gdy nie zachodzi wypadek, w którym potrzeba wybrać inny.

Teofil. Chciałbym wiedzieć, na czym polega czystość zamiarów, które trzeba uwzględniać.

Misjonarz. — Pierwszym zamiarem, który powinni mieć nowożeńcy, jest pragnienie wspólnoty zgodnej z prawami natury, rokującej jednemu i drugiemu wzajemną

pomoc dla łatwiejszego zniesienia ciężarów życiowych i niemocy starości.

Zamiarem drugim jest nadzieja posiadania dzieci, któreby miały być nietyle dziedzicami dóbr po swych rodzicach, ile naśladowcami ich wiary i cnoty.

Zamiar trzeci dołączył się do pierwszych po grzechu pierworodnym. Ten, który doznał swojej słabości i który nie chce wciąż walczyć z pokusami, może się uciec do małżeństwa dla uniknięcia grzechu.

Teofil. — Czy stan małżeński jest zawsze pewnym środkiem zabezpieczenia się od upadków?

Misjonarz. — Z pewnością nie; niektórzy święci Ojcowie nawet mówią, że łatwiej zachować czystość zupełną, niż prowadzić w rodzinie życie prawdziwie chrześcijańskie. Co jest słuszne, zwłaszcza gdy jeden z małżonków nie jest religijnym. Często łatwiej, zwłaszcza w ostatnim wypadku, zwalczyć pokusy samemu. Czy zaś można spodziewać się pomocy dla cnoty od drugiej strony, nie mającej żadnego wstydu?

Teofil. — Małżonka wierząca i reli-

gijna z pewnością nawróci małżonka niewierzącego lub obojętnego.

Misjonarz. — Oby Bóg dał, by rzeczywiście tak było zawsze; zbyt jednak często bywa wręcz przeciwnie. Przy chorym zakaźnie łatwiej nabyć jego choroby, niż go uleczyć. Słowa Tertuljana obrazujące dosadnie chrześcijan ówczesnych, wstępujących w związki małżeńskie z niewiernymi, bardzo się stosują również do chrześcijan współczesnych, zawierających małżeństwa z ludźmi niewierzącymi.

Teofil. — Pragnąłbym wiedzieć słowa tego Ojca!

Misjonarz. — Oto one: „W towarzystwie niewiernego z dniem każdym zanika wiara; czyż wypełni prawo Boże niewiasta, mająca wciąż przy sobie niewolnika szatana? Czybyś mogła, niewiasto, ukryć przed swym mężem znak krzyża świętego, który czynisz na swem łożu i sobie? Twoje zaś praktyki pobożności, czyby nie wydały się dlań zabobonem? Coby twój mąż spiewał ci do uszu i czybyś sama mogła mu odpowiadać? Skąd czerpałabyś pociechy dla swej duszy? Czy potrafiłabyś wraz z nim chwalić Pana?

Niestety, pomiędzy nim a tobą nic wspólnego niemal"

T e o f i l. — Ojcie, proszę się za mnie modlić, by Bóg mnie uchronił od takiego zycia!

M i s j o n a r z. — Jest ono rzeczywiście raczej śmiercią okrutną. Szczęśliwe są dusze, znoszące to ciężkie doświadczenie bez osłabienia swojej stałości w służeniu Bogu; jednakże trzykroć biada tym, które się stają bez oporu spółnikami bezbożności lub rozpusty swego małżonka!

T e o f i l. — Jestem mocno zdecydowany nigdy się nie żenić, gdy nie znajdę w małżeństwie pewności, że będę żył w miłości i bojaźni Bożej.

M i s j o n a r z. — Bwłoby pożądanem, by wszyscy mieli podobne zamiary! Staraj się zaszczepiać je innym: to uchroni ich od wielu nieszczęść i niebezpieczeństw.

T e o f i l. — Jakich środków mam użyć, mój Ojcie, by się nie wykołoić, gdybym kiedy zechciał wstąpić do tego stanu?

M i s j o n a r z. — Przedewszystkiem o-taczaj należytą czią swych rodziców lub ich zastępców, nie żeń się bez ich porady, zwłaszcza zaś wbrew ich woli. Na-

stepnie zastosuj się w tej sprawie do praw Bożych i kościelnych.

Teofil. — Tęgo bardzo pragnę, proszę mnie jednak pouczyć o tych prawach.

Misjonarz. — Poprzestaneę na rzeczach bardziej praktycznych: Otóż byłoby ciężkim grzechem zawarcie małżeństwa bez zamiaru wypełnienia w niem wszystkich ważnych obowiązków; trzeba zaś postarać się zażnaczyć w chwili swego małżeństwa z przyjmowanemi na się obowiązkami u cnotliwego spowiednika.

Teofil. — Oczywiście do tego nie braknie sposobności.

Misjonarz. — Byłoby również ciężkim grzechem zawierać małżeństwo po złożeniu ślubu czystości, lub ślubów zakonnych, lub po przyjęciu święceń kapłańskich, jeśli nie otrzymało się zwolnienia od tych ślubów.

Teofil. — Czy grzeszonoby również, gdyby zostano w celibacie albo wstąpiono do klasztoru, złożywszy ślub, iż się zawrze małżeństwo lub będąc narzeczonym?

Misjonarz. — Bynajmniej Najpierw, ślub zawarcia małżeństwa jest zwykle nieważny i do niczego nie obowiązuje. Co

do narzeczeństwa, ono rzeczywiście wkłada obowiązek zawarcia małżeństwa z tą osobą, z którą narzeczeństwo zostało nawiązane, przynajmniej, gdy słuszne powody nie usprawiedliwiają jego zerwania; wszakże, podług św. Alfonsa Liguorego, ślub zachowania dziewictwa lub wstąpienia do klasztoru unieważnia narzeczeństwo.

Teofil. — Czy są jeszcze jakie zasady godne uwagi?

Misjonarz. — Zbyteczne ci powtarzać, iż ważne są tylko małżeństwa zawarte wobec kapłana i świadków wymaganych przez prawo kościelne. Ślub cywilny, jak wiesz, nie ma żadnego znaczenia wobec Boga i wobec sumienia. Bez dyspensy nie można zawierać małżeństwa z poganinem; byłoby również występkiem zawierać je bez dyspensy z heretykiem, na przykład z protestantem, lub schizmatykiem.

Kościół zawsze potępiał te szkaradne małżeństwa, pragnąc odstraszyć od nich katolików, którzyby mogli zagubić w nich swoją duszę. Wreszcie małżeństwo byłoby nieważne, gdyby zawarto je z prze-

szkodą wzbraniającą, bez otrzymania od niej dyspensy.

Nie będę więcej się rozwodził na ten temat, wszakże troska o tve, Teofilu, zbawienie pobudza mię do udzielenia ci jeszcze kilku wskazówek.

Teofil. — Byłbym, mój Ojczy, niewdzięcznikiem, gdybym uważnie ich nie wysłuchał; zbyt dobrze rozumiem, że udzielasz mi ich, mając na względzie tem większe moje dobro.

Misjonarz. — To prawda. Posłuchaj więc! Ceń zawsze, Teofilu, raczej cnotę, niżli bogactwo i przystojność. Jak wielkiem jest zasłapieniem szukać tego, co schlebia zmysłom lub miłości własnej, bardziej, niż tego, co może uszczęśliwić! Cnotliwa żona jest spadkiem drogocennym, mówi Duch Święty; młoda zaś panna może rokować sobie szczęście i bezpieczeństwo na ziemi, obierając jedynie sobie na męża człowieka religijnego, przywiązanego do wiary i do życia z wiary.

Teofil. — Będę więc w przyszłości cenil samą cnotę...

➤ Misjonarz. — Nie trzeba znowuż, gdy ją znajdziesz, łudzić się szczęściem,

które może być urojone. Pamiętaj zawsze, że utrapienia życiowe są udziałem małżonków, podług słów św. Pawła. Nie porywaj się zanadto do tego stanu, gdybyś nawet miał go obrać. Mniej doznasz zawodu, przewidując raczej ciężary niż radości; potem zaś pragnienie stanu niedoskonałego mniej lub więcej poniża dusze, mające się wznosić aż do Boga. Wolno spożywać pokarmy dla podtrzymania swych sił, wszakże myślenie o wiele przedtem o pokarmach, jakie będzie się przyjmowało, zajmowanie się nimi i mówienie o nich dowodzi zmysłowości duszy. Podobnież jest z małżeństwem. Staraj się nawet unikać towarzystwa, gdzieby mówiono na ten temat.

T e o f i l. — Jestem na to zdecydowany, mój Ojcze!

Misjonarz. — W takim razie znajdziesz dla siebie błogosławieństwo u Boga a szacunek u ludzi. Kończę słowami św. Jana Chryzostoma: „Nie zbezcieszczajmy wesela ucztami szatańskimi. Gdy z niego usuniesz piótenki lubieżne, tańce, słowa grzeszne, żarty nieskromne, pijaństwo, oraz wszystko, co nie przystoi chrześcija-

nom, Chrystus będzie w niem uczestniczył. W przeciwnym razie przewodzić na niem będzie szatan, wszelkie zaś poniesione koszta spowodują dla ciebie nie korzyści, lecz wielkie kary."

T e o f i l. — Mówisz mi, Ojcze, że już kończysz; kiedyż mi jednak powiesz o innych stanach życia? Przed obiorem jednego z nich pragnę poznać wszystkie dla tem większej jasności wyboru.

M i s j o n a r z. — Tem oszczędzisz sobie późniejszego żalu. Rzeczywiście, jest bardzo ważnem nie decydować się w niepewności. W takim razie przy następnem naszym spotkaniu będę ci mówił o celibacie chrześcijańskim.

Pogadanka trzecia.

— O c e l i b a c i e. —

T e o f i l. — Obiecałeś mi, Ojcze, że nasza pogadanka ma być o celibacie; bardzo pragnę się dowiedzieć, co mówi o nim Kościół.

M i s j o n a r z. — Z pewnością, żyjąc w świecie, musiałeś nasłuchać się urągania lu-

dzi złośliwych na ten stan. Co zaś najsmutniejsza! spotykamy również obecnie chrześcijan, dzielających ze wszystkimi heretykami pogardę dla celibatu.

T e o f i l. — Postępowanie niektórych ludzi, oddanych temu stanowi, bezwątpienia daje dużo powodów do szyderstw ludzi nieuczciwych.

M i s j o n a r z. — Ci ostatni przez to nie stają się mniej niesprawiedliwi. Gdybyśmy bowiem mieli sądzić o pewnym stanie z jego występków, czybyśmy mieli szacunek dla jakichkolwiek stanów życiowych? My, Teofilu, wyobrażamy sobie stan jako taki. Nie mówiliśmy o małżonkach niewiernych lub grzesznych, nie wspominamy również o tych, którzy po zerwaniu więzów małżeńskich lub nawet po przeniesieniu się ślubowi dziewictwa nie zachowują czystości zupełnej. Aż nadto wiemy, że nic splamionego nie wejdzie do nieba; gdy zaś wstrzymujemy się od małżeństwa, które jest dozwolone, tem bardziej należy się wstrzymywać od wszelkiego grzechu; nawet od myśli grzesznej.

T e o f i l. — Dziękuję Bogu, mój Ojcze, że dotychczas nie słuchałem żadnych plotek

złośliwych ludzi; wszakże muszę się przyznać, że niezawsze umiałem odpowiedzieć na ich zarzuty, choć obrażały we mnie uczucie religijne. Naprzykład, musiałem raz mlczeć wobec mądrała, przeczącego możliwości celibatu.

Misjonarz. — Trzeba mu było odpowiedzieć wraz z Tertuljanem: Ty, rzeczywiście, nie możesz go zachować, bo tego nie pragniesz. Niemożliwością, która tak bardzo przestrasza wszystkich heretyków, jest tylko ich słabość i przewrotność woli. Wszyscy Ojcowie są zdania, że celibat jest dla nas możliwy, gdy prosimy Boga o łaskę jego zachowania, oraz gdy współdziałamy z tą łaską przez czujność nad zmysłami, unikanie okazji, umartwienie i t. d. Pomoc z nieba, której potrzebujemy dla zachowania czystości zupełnej, jest nam wyraźnie obiecana w Piśmie św. i znana z doświadczenia, ponieważ wielka liczba ludzi ją otrzymuje, strzegąc bez skazy czystości zupełnej, którą ślubowali.

Teofil. — Żyjąc tak, ludzie mają jednakową naturę z innymi; my więc potrafimy to samo co oni: już zrozumiałem i to mi dodaje odwagi, ponieważ dotych-

czas obawiałem się swej słabości.

Misjonarz. — Nie trzeba wprawdzie nigdy sobie ufać, licząc wciąż jedynie na Boga. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”, mówi św. Paweł.

Teofil. — Czy myślisz, Ojczy, że można zachować również w świecie czystość zupełną?

Misjonarz. — Z pewnością, zostając w świecie, potrzeba większej czujności nad sobą; twierdzenie jednak, że celbat jest możliwy tylko w klasztorach, byłoby równoznaczne zaprzeczeniu rzeczywistości wszystkich czasów chrześcijaństwa. Bowiemy przez czas dłuższy na Wschodzie dziewice się uświęcały jedynie w swych domach. Zresztą, Kościół wymaga celbatu od wszystkich swych kapłanów, również i od żyjących w świecie.

Teofil. — Oczywiście, ani Bóg ani Kościół nie nakazują rzeczy niemożliwych; czy wszakże wolno obierać ten stan każdemu człowiekowi?

Misjonarz. — Zasadniczo tak, ponieważ, jak powiedzieliśmy wyżej, niema żadnego prawa, któreby go zmuszało do

spędzenia całego życia lub choćby pewnej jego części w małżeństwie.

T e o f i l. — Jest oczywiście rzeczą jasną, że skoro małżeństwo nie jest obowiązkowe, celibat jest dozwolony; czy jednak niema obowiązku jego zachowania?

M i s j o n a r z. — Zbawiciel, znając słabość naszą, nie nakazuje nam życia anielskiego; poprzestając na ogłoszeniu go nam; przeto bardziej kocha strzegących czystości, ponieważ oddają mu się w ofierze, do której nie byli obowiązani; ślubujący jednak czystość mają obowiązek zostawać w celibacie.

T e o f i l. — Ślub więc ten jest ważny; co przypuszcza, że celibat należy do rad.

M i s j o n a r z. — Oczywiście, Teofilu, jest on radą. Z całą pewnością.

T e o f i l. — Kogo wszakże ma na względzie ta rada?

M i s j o n a r z. — Wszystkich. Bóg nie wyklucza nikogo od praktykowania tego, co lepsze. Chciałbym, powiada św. Paweł, żebyście wszyscy byli jako ja. Katechizm Soboru Trydenckiego poucza, że Księgi święte dziewictwo radzą każdemu.

Teofil. — Jak Bóg jest dobry, że uprzystępnił wszystkim drogę do doskonałości!

Misjonarz. — Ta dobroć łatwo pobudza szlachetne dusze do pięknej walki w obronie wiary; pozwól mi jednak, Teofilu, przytoczyć ci tu orzeczenie świętego Soboru Trydenckiego w obchodzącej cię sprawie: „Ktoby mówił, że stan małżeński należy przekładać nad stan dziewictwa lub celibatu, oraz że nie jest lepszym i szczęśliwszym zachowanie dziewictwa lub celibatu od zawarcia małżeństwa, niech będzie wyklęty“. Tak wierzy Kościół.

Teofil. — W takim razie mówić, że małżeństwo jest lepsze od celibatu, że jest równie doskonałe i jednakowo szczęśliwe jak celibat, znaczyłoby przestać być katolikiem.

Misjonarz. — Tak, toby znaczyło stać się protestantem; nawet sami protestanci uznali, że celibat jest wyższy od małżeństwa w tem znaczeniu, że o wiele skuteczniej zwalnia człowieka od kłopotów i trosk życiowych; niektórzy z tych heretyków nawet przyznali, że celibat bardziej uzdalnia człowieka do pobożności.

Teofil. — Zauważyłem rzeczywiście,

że ludzie, żyjący czysto w celibacie, są widocznie skorsi do modlitwy, do świętych nabożeństw, oraz do sakramentów.

Misjonarz. — Dodaj jeszcze, że są najskorsi do dobrych uczynków, do zajmowania się dziełami miłosierdzia, do pełnienia czynności aniołów pokoju w rodzinach i społeczeństwie, pocieszając wszystkich stroskanych i poświęcając się dla dobra ogółu.

Teofil. — To prawda, mój Ojcie; z drugiej strony widziałem ludzi, przedtem gorliwych i ofiarnych, którzy po swem małżeństwie zaniechali nietylko swej gorliwości i pobożności, lecz nawet obowiązków chrześcijańskich.

Misjonarz. — Rzecz zrozumiała: „Cnota mówi św. Jan Chryzostom, staje się w małżeństwie niezwykle trudną, ponieważ piecza o żonę i wielka troska o dzieci krępują duszę, przykuwając ją siłą do rzeczy ziemskich. Choć mężczyzna znajduje w kobiecie pewną pomoc do pełnienia cnoty bardzo nieznacznej, wszakże kobieta staje się mu przeszkodą, gdy pragnie kroczyć drogą doskonałości”.

T e o f i l. — Czy ten święty doktor mówi tylko do mężczyzn?

M i s j o n a r z. — Tak, lecz św. Alfons Liguori wyraża tę samą myśl dla niewiast zamężnych: „Biedne matki mają w uświęceniu się dużo przeszkód; im są bardziej światowe, tem liczniejsze są te przeszkody. Mąż wymaga posług, wyraża niecierpliwość; służba zakłóca pokój wewnętrzny swemi kłótniami; dzieci, gdy są małe, płaczą; gdy są duże, stają się powodem wiecznego niepokoju. Trzeba mężatce podtrzymywać stosunki, przynajmniej podczas wizyt z wszelkiego rodzaju ludźmi; u siebie musi przyjmować rodziców i przyjaciół swego męża. Jak dużo sposobności do utraty Boga!...”

T e o f i l. — Lecz również bardzo dużo mogą zbierać zasług!

M i s j o n a r z. — Święci doktorowie przewidują twą myśl. „One mogłyby dużo się zasłużyć przez cierpliwe znoszenie posług, do których są zmuszone, lecz w takim zamieszaniu bez modlitwy i Sakramentów im bardzo jest trudno zachowywać zawsze podobną rezygnację.” Wiesz zresztą, Teofilu, że jak naucza św. Tomasz: „Co jest

trudniejsze, nie staje się przez to godniejszym nagrody."

Teofil. — Jakto, Ojczy?

Misjonarz. — „Co sprawia więcej trudności, by zasługiwać na większą nagrodę, winno zarazem być lepsze," powiada doktor anielski. Lecz celibat jest lepszy i doskonalszy od małżeństwa. Pomówimy o tem następnym razem.

Czwarta pogadanka.

— Z n ó w o c e l i b a c i e —

Misjonarz. — Cieszy mię twa pojętność, Teofilu; z przyjemnością więc rozpocznę pogadankę od tego miejsca, gdzieśmy się zatrzymali.

Teofil. — Mówiliśmy o doskonałości celibatu; właśnie już się dowiedziałem, że należy do zasad wiary Kościoła uważanie tego stanu za bardziej doskonały od małżeństwa.

Misjonarz. — To prawda katolicka. Czystość zupełna sama przez się jest miłsza, lepsza i szlachetniejsza; używam tu wyrazów wielkiego teologa. Ona odrywa

w miarę możności człowieka od życia zwierzęcego, aby go podnieść do życia nadprzyrodzonego, do jedności z Bogiem; rozpoczyna na tym świecie, co zostanie dokonane w niebie po naszym zmartwychwstaniu.

Teofil. — Skąd można wznosić, że celibat przysparza zasług?

Misjonarz. — Stąd, że sama doskonałość cnoty przysparza zasług tem bardziej, że do jej zachowania potrzeba walczyć z trudnościami.

Teofil. — Z pewnością też zasługi otrzymają nagrody?

Misjonarz. — To nie ulega wątpliwości. Jeden ze starożytnych, jak przypomina św. Anatazy, zawołał: „O czystości zupełna, życie aniołów i korono świętych; szczęśliwy, który cię posiada; powodowane przez ciebie cierpienia chwilowe staną się dla niego źródłem obfitej radości!”

Teofil. — Samo ogłoszenie tej nauki obali wszystkie zakazy bezbożników na celibat kapłanów.

Misjonarz. — Oczywiście, jeśli ktoś tu ma wieść życie anielskie, to przede wszystkim kapłani. Bardzo też mądrze czyni Kościół, nakazując celibat wszystkim

swym służebnikom; pragnie tem przysporzyć im zasług, pobudzić do jak największej czystości w pełnieniu świętych obowiązków, oraz uczynić ich wolniejszymi w obsłudze biednych, niemających i chorych.

Teofil. — Bezwątpienia wszystkie powzięte przez nich dzieła pobożne byłyby wstrzymane, gdyby przybyły im troski ojca rodziny.

Misjonarz. — Dlatego też, przyjmując wyższe święcenia, ślubują czystość dozgonną; ślub ten do tego stopnia jest ważny, że małżeństwo, które chcieliby potem zawrzeć, nie miałoby żadnej wartości wobec sumienia.

Teofil. — Czy wierni mogą ślubować czystość?

Misjonarz. — Ależ owszem. Pewien wielki teolog powiada, że jest rzeczą dobrą, nawet bardzo dobrą, ślubować zachowanie dozgonnej czystości. Tę prawdę potwierdzają również Ojcowie Kościoła i Sobory; ich świadectwa są tak liczne i oczywiste, że nawet heretycy nie mogą temu przeczyć.

Teofil. — Czy lepiej jest zachować

czystość po jej ślubowaniu, czy też strzec jej bez ślubu?

Misjonarz. — Tak, niezawodnie szlachetniej, a przez to pożyteczniej oddawać drzewo wraz z owocami, niż same owoce bez drzewa.

Teofil. — Wszakże przed zdecydowaniem się na niego, pragnąłbym poznać jego zobowiązania.

Misjonarz. — Zobowiązania ślubu zależą od woli tego, kto go składa. A więc człowiek, ślubujący poprostu, że się nie ożeni, nie grzeszy, pragnąc małżeństwa. Człowiek zaś, składający bez zastrzeżeń ślub czystości zupełnej lub zachowania cnoty dziewictwa, grzeszyłby ciężko przeciwko swemu ślubowi, nie tylko się żeniąc, lecz również zezwalając na wszelki czyn i wszelką myśl, sprzeciwiającą się tej cnotcie, choćby na samo pragnienie małżeństwa. Odbywając spowiedź, należałoby wówczas wraz z grzechami wyznawać uczynione śluby.

Teofil. — Czy takie śluby są ważne w ciągu całego życia?

Misjonarz. Oczywiście, jeśli taki był zamiar przy ich składaniu; gdy jednak

czyniono go na pewien okres czasu, po upływie tego terminu jego zobowiązania ustają same przez się.

Teofil. — Gdy przyjęto na się podobne zobowiązania, czy niema sposobu od nich się zwolnić?

Misjonarz. — Dla ważnych powodów można otrzymać dyspensę lub raczej zamianę ich na lżejsze. Tylko Ojciec św. może zwolnić od ślubu dozgonnej czystości zupełnej.

Teofil. — Chyba lepiej, mój Ojczy, wcale ślubów nie składać, niż potem je łamać?

Misjonarz. — Niezawodnie, albowiem ślub, który zwiększa zasługi dusz szlachetnych i ściślej łączy je z Bogiem, staje się dla dusz niedbałych i niewiernych powodem tem większego upadku.

Teofil. — Zdaje mi się, Ojczy, że gdybym złożył te śluby, to przy mej wielkiej czujności nad sobą, potrafiłbym ich dotrzymać.

Misjonarz. — Czyniłbyś roztropnie; czujność chrześcijańska jest potrzebna zwłaszcza tym, którzy obiecali Bogu zachowanie celibatu. Niech zwłaszcza unikają

niebezpieczeństw, balów, książek podejrzanych, obcowania z osobami innej płci, zbyt żywych przyjaźni i lekkich towarzystw. Niech się starają często przyjmować sakramenta i często łączyć się z Bogiem przez modlitwę.

Teofil. — Gdybym kiedy, mój Ojczy, zdecydował się na życie w celibacie i na złożenie w tym celu ślubu, jak miałbym postąpić?

Misjonarz. — Nigdy nie waz się na to, nie poradziwszy się poprzednio poważnego spowiednika, który bardzo będzie się starał stłumić w twem sercu to święte pragnienie, w przeciwnym bowiem razie sprzeniewierzyłby się swemu obowiązkowi; z innej strony znów osądzi, czy jesteś dość przygotowany do uczynienia ślubu bez obawy. Św. Alfons Liguori radzi zezwalać na niego dopiero po jednym lub kilku miesiącach; pragnąc udzielić zezwolenia, spowiednik oczekuje, aż wzmocnisz się w cnotach, uświadomisz sobie zasady życia duchownego, zwłaszcza zaś aż nauczysz się modlić.

Teofil. — O to właśnie odtąd będę się starał; czy jednak mógłbym pouczać innych

o korzyściach i doskonałości celibatu, oraz zachęcać ich do niego?

Misjonarz. — „O tak, porwij za sobą wszystkich, kogo tylko zdołasz,” odpowiedziałby ci wraz ze św. Augustynem. postąpiłbyś w tym wypadku za przykładem samego Chrystusa i świętych. Czemuby miało być zakazane zachęcanie do tego, co jest szczęśliwsze i doskonalsze? Św. Paweł i św. Mateusz, idąc za przykładem boskiego Zbawiciela, stali się apostołami czystości; św. Mateusz się naraził nawet na męczeństwo za namówienie córki króla etiopskiego, Ipsygenji, do ślubowania dziewictwa.

Teofil. — Obecnie, zachęcając do dziewictwa, choć nie narażamy się na męczeństwa, to niemniej ulegamy różnego rodzaju prześladowaniom.

Misjonarz. — Te prześladowania ograniczają się do wyrobienia krzewicielom dziewictwa takiej opinji, której oni chętnieby się pozbyli, lecz z której powinni być dumni, bo dzielają ją ze świętymi. Gorliwość św. Augustyna w szerzeniu tej cnoty ściągnęła nań oskarżenie, że szerzy w rodzinach niezgodę, a nawet że naraża ce-

sarstwo na niebezpieczeństwo: „Dałby Bóg, odpowiedział swym oszczercom, by można było dowieść mi faktami słuszności czynionych mi zarzutów! Nie obawiałbym się gniewu tych, którzy mię napastują, gdybym był świadkiem skuteczności swych nauk. Czy można mię oskarżać o to, co przynosi sławę innym kapłanom, czyli i wrzucanie w dusze nasienia cnoty, pobudzającego do zachowania dziewictwa?”

T e o f i l. — Prześladowania te nieraz zachodzą dalej.

M i s j o n a r z. — Nie trzeba na nie zważać; bojaźń ludzka nie powinna nigdy krępować udzielania dobrych rad, zwłaszcza mając z urzędu obowiązek kierowania duszami. Św. Klemens papież nie wahał się dać dziewiczej zaślony Flawji Domitylli, narzeczonej Aureljusza, i narazić przez to jej, oraz wiernych na wściekłość Domicjana. Każdy człowiek roztropny według świata nazwałby takie postępowanie świętego niemądrym. On zaś, mądry według Boga, wiedział, że dziewictwo ma tak wielką wartość, iż można je okupić nawet męczeństwem, jak mówi pewien tłumacz Pisma św.

T e o f i l. — Jeśli tak, co wtedy myśleć

o ludziach, odradzających we wszelki sposób zachowanie celibatu?

Misjonarz. — Jeśli w tym zamierze ważyć się mówić, że małżeństwo jest lepsze i szczęśliwsze od celibatu, lub że równie z niem jest doskonałe, grzeszą ciężko przeciwko wierze.

Teofil. — Tak dalece zwykle nie zachodzą, choć często śmieją się z tego stanu.

Misjonarz. — Wszakże człowiek oburzający obelgami szlachetne bohaterstwo, którego nie zdołałby osiągnąć, ściąga słusznie na siebie pogardę wszystkich, uchodząc w oczach świata za wroga cnoty". Tak zauważa św. Jan Chryzostom. W każdym razie, czynione nieraz bez żadnego krępowania wyszydzania celibatu, choć nie zachwieją dusz szlachetnych, wpłyną ujemnie na postępek cnoty u ludzi potrzebujących nie szyderstwa, lecz pokrzepienia. Nie należy nigdy na siebie ściągać odpowiedzialności za wstrzymywanie kogoś od dobrego zamiaru.

Teofil. — Zdaje mi się, że rodzice, którzy ze swego stanowiska powinni dbać o dobro duchowe swych dzieci, są szcze-

gólniej odpowiedzialni, gdy przeszkadzają im do zachowania czystości?

Misjonarz. — Słusznie; ponieważ choć mogliby dla słusznych powodów zachęcać swe dzieci do małżeństwa, grzeszyliby, zmuszając je do tego. Strzeżcie się przeszkadzać temu, kto pragnie czynić dobrze, mówi św. Tomasz. Następnie dodaje: „Przewrotność Heroda i okrucieństwo babilońskie spowodowały morderstwo niemowląt; lecz jeszcze większe zdają się być zbrodnie tych ludzi, którzy tłumią w sercach dobre chęci w chwili gdy te powstają, a nawet nie pozwalają na ich powstanie.”

Teofil. — Co mają czynić dzieci, gdy święte ich chęci są krępowane?

Misjonarz. — Trzeba słuchać raczej Boga niż ludzi, korzystając śmiało wbrew wszelkiej władzy ludzkiej z praw, które daje im Ewangelja z zachowaniem zawsze należnego szacunku dla przełożonych.

Teofil. — Pragnę jeszcze jednego, mój Ojczy, mianowicie umieć zbijać zarzuty, podnoszone przeciwko chrześcijańskiemu celibatowi.

Misjonarz. — Rzeczywiście. Za-

rzuty różnych heretyków jeszcze plamą usta niektórych światowców.

T e o f i l. — Mówią naprzykład, że gdyby wszyscy ludzie zachowywali celibat, ludzkość przestałaby istnieć.

M i s j o n a r z. — Tak mówił bezbożny Rousseau, a nawet heretyk Jowinjan, któremu św. Hieronim odpowiedział: „Cnota jest rzadka, bo trudna.” Większość, niestety! gardzi przykazaniami Bożemi i nie myśli o zachowaniu rad. Ruina społeczeństwa nie pochodzi bynajmniej z nadmiaru gorliwości o dziewictwo. Pochodzi z wstępuku wyludniającego rodziny. Już w swoim czasie św. Ambroży stwierdził, że tam, gdzie cnota dziewictwa była w największem poważaniu, również większa była liczebność ludzi. Kto zresztą szukał żony, a nie znalazł? Gdy zaś młoda panna nie znajduje męża, czyż to wina zupełnej czystości?

T e o f i l. — Niewierzące matki również mówią swym córkom, że celibat jest życiem jałowem.

M i s j o n a r z. — Przeciwnie, nic nie jest tak owocnem ani w dziełach Bożych, ani nawet w wielkich przedsięwzięciach.

Dużo istnień ludzkich upłynęłoby bezużytecznie, gdyby celibat nie pobudził ich do zbyt cennej twórczości dla rodzin i społeczeństwa!

Teofil. — Dziewica w domu, stara panna, jest uważana za pewną hańbę!...

Misjonarz. — Od chwili gdy Chrystus i jego Matka uświęcili celibat, on nikogo nie zawstydza z wyjątkiem tych, dla których wstyd jest chlubą, jak mówi św. Bernard. Ileż znowu pokornych dziewic, które byłyby nikomu nieznanne, stały się przez swe oddanie dziewictwu przedmiotem podziwu całego miasta, a nieraz nawet całego kraju! Św. Hieronim pisał do Demetriady, która jakkolwiek pierwsza w świecie rzymskim, nie wahała się złożyć ślubu dziewictwa: „Jako małżonka mężczyzny byłabyś znana za ledwo w jednej prowincji; jako oblubienica Chrystusowa zasłynęłaś na całym świecie.”

Teofil. Widzę, mój Ojczy, całą przewrotność poglądów światowych. Świat czepia się wszystkiego dla pozbycia się cnoty. Pannę chrześcijańską nazywa starą, jak gdyby zamążpójście mogło ją odmłodzić. Wylicza wady starych panien, jak gdyby

stare mężatki były od nich wolne. Wyraża swe politowanie nad spędzającymi w celibacie swe ostatnie lata, jak gdyby śmierć nigdy nie rozdzielała małżonków i nie skazywała ich, obarczonych rodziną, na boleści wdowieństwa. Powziąłem więc postanowienie zwalczać przekonania świata.

Misjonarz. — Dobrze, Teofilu, pozostawiam cię tym świętym zamiarom. Następnym razem pomówimy o dziewictwie.

Piąta pogadanka.

— O d z i e w i c t w i e —

Teofil. — Nasza ostatnia rozmowa, mój Ojcze, przejęła moją duszę miłością do cnoty.

Misjonarz. — To mię bynajmniej nie dziwi. Przez wyłożenie tej pięknej nauki święci jak Bazyl, Chryzostom, Ambroży, Hieronim i Augustyn podźwignęli świat z pogańskiego zepsucia; dzisiaj zaś, gdy fala zepsucia wzbiera ponownie, tylko biorąc z nich przykład można uchronić wiernych od potopu.

Teofil. — Proszę więc pouczyć mnie Ojczy, o dziewictwie.

Misjonarz. — Wszystko, co powiedziałem o celibacie, ma zastosowanie również do dziewictwa. Jest ono dozwolone; należy do rad, nie będąc konieczne; jest wreszcie szczęśliwsze od małżeństwa. Wszystko to jest pewne.

Teofil. — Lecz jaka jest natura dziewictwa?

Misjonarz. — To cnota szczególna, przez którą dusza zachowuje się i pragnie zawsze się zachować czystą od wszelkiej rozkoszy namiętnej. Materją tej cnoty jest całość ciała, wolnego od wszelkiej skazy dobrowolnej. Wszakże ta całość nie wystarczy. Ma ją dziecko przy swem narodzeniu, lecz nie ma tego, co czyni cnotę, bo nie jest zdolne postanowić, by zostać zawsze w stanie dziewiczem. To więc postanowienie, zdaniem św. Tomasza, ściśle mówiąc, decyduje o dziewictwie.

Teofil. — Czy więc dziewictwo nie jest celibatem?

Misjonarz. — Wszyscy wierni, zostający w dziewictwie, zachowują tem doskonalszy celibat; lecz nie wszyscy, będą-

cy w celibacie, zarazem są dziewicami. Ludzie, którzy nie ustrzegli całości cielesnej, mogą zachować celibat, lecz nigdy nie przywrócą dziewictwa. Tem bardziej, że jak mówi św. Heronim, cnotę dziewictwa traci się przez samo pożądanie aktu, raniącego całość ciała.

Teofil. — Dziewictwo więc wymaga zupełnej czystości ciała i duszy?

Misjonarz. — Tak, Teofilu, gdy wszakże cnota dziewictwa została stracona tylko przez przeciwne jej myśli i pożądania, odzyskuje się ją przez pokutę; gdy zaś całość ciała wskutek grzechu została zniszczona, dziewictwo zginęło bezpowrotnie. Tak samo, gdyby ktoś pragnął roztrwonić swe mienie, może odstąpić od tego niecnego zamiaru, gdy go jeszcze nie urzeczywistnił, i użyć następnie swych bogactw na wspieranie ubogich; gdy jednak rzeczywiście roztrwonił swe mienie, chociażby potem żałował, nie potrafi być szczodrym dla bliźniego.

Teofil. — Czyż się nie znajdzie już przebaczenia dla tych, którzy w ten sposób utracili dziewictwo?

Misjonarz. — Bóg jest bardzo miło-

sierny, Teofilu; grzech zostanie darowany, lecz dziewictwo się już nie wróci.

Teofil. — Cóż tedy zostaje im czynić?

Misjonarz. — Pozostaje tym duszom dla pociechy zachować celibat, o którego wartości i pięknie już ci powiedziałem; lecz chwała dziewictwa już będzie dla nich stracona.

Teofil. — Chciałbym, Ojczy, czegoś się dowiedzieć o tej chwale.

Misjonarz. — Chcę właśnie o niej mówić. Ojcowie Kościoła użyli do tego całego swego geniuszu, lecz w streszczeniu mogę ją tylko wymienić.

Teofil. — Posłucham z przyjemnością.

Misjonarz. — Dziewictwo posiadzie w niebie Tego, którego pragnęło naśladować na ziemi, mianowicie Syna Bożego. Ten Król dziewic obrał sobie na ziemi anielską rodzinę, złożoną z dziewic. Dziewictwo jest dla Boga całopalną ofiarą z ciała i duszy. Oblubieńcem dziewic jest Chrystus. Ta święta jedność jest bardzo wydajna; jej owocami są cnoty, uczynki miłosierdzia, oraz dobry przykład, któremi dziewice pozyskują i rodzą dla Chrystusa inne dusze. Małżeństwo zaludnia ziemię, dziewictwo

zaś niebo; stąd pochodzi szczególniejsze umiłowanie tej cnoty przez Jezusa. W okresie prześladowań broniono dziewic od wściekłości tyranów, nie pozwalając ich obrażać. Dziewictwo jest chlubą chrześcijaństwa, perłą najdroższą, zdobiącą Kościół. Niewierni mogli je podziwiać, lecz tylko Kościół Boży potrafił je urzeczywistnić!

Ono upodabnia duszę do Marji i samego Jezusa; oraz do Boga nieskazitelnego!...

Tak mówią święci doktorowie.

T e o f i l. — Chciałbym, Ojczy, już nie mówić, lecz podziwiać i smakować uroku tej cnoty!

M i s j o n a r z. — Smakuj, moje dziecko, gdybyś był zmuszony nie zawsze zachować dziewictwo, miej zawsze dla niego święty zapał, wznoszący twą duszę ponad zmysły i oschle przyjemności świata. Zaznaczam, że wielka chwała dziewictwa będzie w niebie. Tam dusze dziewicze będą śpiewały pieśń, którą tylko one będą umieć; wszędzie towarzyszyć będą Barankowi, służąc Mu za orszak nieustanny! Otoczy je szczególny wieniec chwały, wyróżniający je z liczby innych wybranych.

Teofil. — O święte zastępy, kiedyż stanę w waszych szeregach!

Misjonarz. — To miejsce jest przygotowane, Teofilu, dla dziewic obojga płci, strzegących pięknej cnoty w świecie lub klasztorze.

Szósta pogadanka.

— O w d o w i e ń s t w i e —

Misjonarz. — Rozpatrzyliśmy wspólnie różne stopnie zwykłego stanu życia chrześcijańskiego.

Pominałem jedynie wdowieństwo, zbliżone do celibatu i dziewictwa.

Teofil. — Proszę cię Ojczy niczego nie opuszczaj, ponieważ pragnę gruntownie się uświadomić.

Misjonarz. — Zgoda, lecz nie będę długo się rozwodził. Wprawdzie wolno osobom owdowiałym ponownie zawierać małżeństwo. Drugie małżeństwo byłoby konieczne dla tych, którzy, żyjąc grzesznie w stanie wdowim, nie chcieliby używać żadnych innych środków dla zachowania czystości; wszakże poza tym wy-

padkiem i innemi bardzo rzadkiemi, drugie, trzecie, a nawet ósme małżeństwo, mówiąc słowami św. Heronima, nie są, ani zalecane, ani potępiane.

T e o f i l. — Czyby należały one do rad?

M i s j o n a r z. — Z pewnością nie; one są pro prostu dopuszczane.

T e o f i l. — Radzi się więc zostawać we wdowieństwie?

M i s j o n a r z. — Tak, lepiej jest i szczęśliwiej pozostać w niem, niż znowu wdawać się w małżeństwo, tak uczą św. Piotr i Paweł.

T e o f i l. — Biedne wdowy potrzebują wsparcia...

M i s j o n a r z. — Pan Bóg sam ujmuje się za nimi, mówi św. Ambroży.

T e o f i l. — One mają różne sprawy do załatwienia i dziedzictwo do zachowania.

M i s j o n a r z. — Mają również powierników, odpowiada tenże Ojciec; czystość zaś jest dziedzictwem o wiele droższem od innych: wdowa lepiej je zachowuje od mężatki. Niech też wdowy nie mówią, że wychodzą zamąż dla dobra swych dzieci, bo zabierają im matkę. Św. Hieronim

słusznie zauważa, że powtórne małżeństwo daje dzieciom nie ojca lub matkę, lecz wroga.

Teofil. — Świat to sam rozumie.

Misjonarz. — Kończę więc, Teofilu, tę krótką pogadankę słowami św. Jana Chryzostoma: „Choć stan wdowieństwa jest tenże dla wszystkich w niem zostających, wszakże nagrody będą różne, piękniejsze dla jednych, mniej piękne dla drugich.”

Przyjmując na się za młodu jarzmo powściągliwości, zyskujemy większy szacunek i chwałę, niż wówczas gdy czynimy to w starości. W następnej rozmowie przejdziemy do stanu doskonałości.

O STANIE DOSKONAŁOŚCI.

Pierwsza pogadanka.

Teofil. — Oto jestem znowu, mój Ojczy, by posłuchać skwapliwie twych słów o stanie doskonałości.

Misjonarz. — Byś mógł je zrozumieć, Teofilu, pozwól, że ci najpierw powiem,

na czem polega doskonałość. Zauważ zwłaszcza, że ona jest wewnętrzna a nie zewnętrzna; albowiem Bóg bada serce.

Teofil. — Bez wątpienia; jakie jednak wewnętrzne usposobienie czyni człowieka doskonałym w oczach Bożych?

Misjonarz. — Podług Ojców i teologów jest niemiłość ku Bogu, jednocząca nas w sposób najgłębszy z Istotą, będącą naszym celem ostatecznym.

Teofil. — Czy stajemy się doskonali wówczas, gdy kochamy Boga dla Niego samego i nadewszystko?

Misjonarz. — Doskonałość podstawową czerpimy z chrystjanizmu w chwili, gdy ta miłość Boża usuwa z naszego serca wszelki grzech śmiertelny, pobudzając nas do mocnej woli zachowania wszystkich przykazań. Taka miłość doskonała jest właściwa wszystkim stanom życia chrześcijańskiego, również stanowi zwykłemu, o którym mówiliśmy dotychczas. Albowiem, chociaż wszyscy zostający w stanie zwykłym nie mają takiej doskonałości, wszyscy powinni ją mieć, posiadają również dostateczne środki do jej nabycia i osiągnięcia przez nią nieba.

Teofil. — Jak to pociesza, mój Ojczel
lecz są zapewne jeszcze wyższe stopnie
doskonałości?

Misjonarz. — Tak, bo można mieć
do Boga w życiu ziemskim miłość, wyklu-
czającą nie tylko grzech śmiertelny, lecz
wogóle wszystko, co przeszkadza sercu cał-
kowicie oddać się Bogu; miłość, pobudza-
jącą do wypełniania nie tylko przykazań,
lecz też niektórych rad. Taka doskonałość
jest pożyteczniejsza i większa. Ona może
istnieć również we wszystkich stanach, po-
nieważ wszędzie można zachować kilka
rad, dla osiągnięcia zaś takiej doskonałości
nie jest konieczne pełnienie wszystkich;
lecz stan zwykły nie wymaga tej doskona-
łości i nie zapewnia szczególniejszych spo-
sobów jej osiągnięcia.

Teofil. — Czy można więc mieć wyż-
szą doskonałość, nie będąc w stanie do-
skonałości?

Misjonarz. Tak, Teofilu, bo doskona-
łość jest w duszy; stan zaś doskonałości
jest tylko sposobem życia zewnętrznym i
stałym, istniejącym do nabycia lub stosow-
wania miłości doskonałej, nie tylko owej
miłości podstawowej niezbędnej do zba-

wienia, lecz też miłości wyższej, która ma na celu wypełnianie rad.

Teofil. A więc doskonałość jest celem, stan zaś doskonałości tylko środkiem?

Misjonarz. — Na ogół tak. Są wszakże dwa stany doskonałości: stan doskonałości nabywczej, oraz stan doskonałości praktycznej.

Teofil. — Jaki jest stan doskonałości nabywczej?

Misjonarz. — Jest nim stan zakonny: stan ten w swem ścisłem znaczeniu jest wspólnotą wiernych, oddających się całkowicie Bogu przez złożenie trzech ślubów: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, zgodnie z regułą zakonną zatwierdzoną przez Kościół.

Teofil. — Kto założył, mój Ojczy, stan zakonny?

Misjonarz. — Według mniemania wszystkich katolików, których zapatrywanie jest słuszne, jak mówi pewien wielki teolog, stan zakonny założył sam Pan Jezus. Boski Zbawca pragnął stworzyć pewien rodzaj nowego życia, któryby tem skuteczniej prowadził ludzi do doskonałości, przeto podał im rady ewangeliczne,

będące jakby podstawą życia zakonnego.

T e o f i l. — Ile wyróżnia się rad ewangelicznych?

M i s j o n a r z. — Wyróżnia się trzy rady: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa; właśnie one stanowią podstawę życia zakonnego.

T e o f i l. — Czy nie można ich praktykować poza klasztorem?

M i s j o n a r z. — Można, lecz znacznie trudniej: choćbyśmy nawet praktykowali je w świecie, nie byłibyśmy w stanie doskonałości.

T e o f i l. — Czy rady ewangeliczne podane są wszystkim?

M i s j o n a r z. — Tak, wszystkim wiernym: tak naucza św. Tomasz; tego również jest zdania Suarez, jeden z ksiąg teologii katolickiej. Św. Tomasz dodaje, że rady ewangeliczne same przez się pożyteczne są wszystkim i że jedynie z braku usposobienia niektórych dusz one przestają być im pożyteczne.

T e o f i l. — Jak to dobrze, że Chrystus raczył nikogo nie pozbawić szlachetnej ambicji urzeczywistniania jego rad! Czy

one jednak dla naszej biednej natury są możliwe?

Misjonarz. — Bóg nakazuje i radzi wiernym tylko rzeczy dla człowieka możliwe z pomocą łaski. Tę zaś łaskę przygotował każdemu proszącemu o nią. Chrystus podał swe rady nie aniołom, lecz ludziom; należy więc starać się je praktykować. Zresztą ślub stosowania rad jest ważny, zdaniem wszystkich teologów. Rady więc są możliwe, ponieważ ślubowanie rzeczy niemożliwej jest zasadniczo nieważne.

Teofil. — Jednakże, niestety, tylko mała liczba praktykuje te rady!

Misjonarz. — Z pewnością, Teofilu, ludzie raczej ubiegają się o bogactwa, przyjemności i honory ziemskie, niż o doskonałość ewangeliczną. Drugim razem pomówimy o wzniosłości i pożytku stanu zakonnego.

Druga pogadanka.

— O stanie zakonnym —

Misjonarz. — Dośliśmy, Teofilu, do doskonałości stanu zakonnego.

T e o f i l. — Bardzo się cieszę, że mam sposobność poznania jego zasług. Słyszałem o nim tylko z opowiadań świata, do których nie mam żadnego zaufania.

M i s j o n a r z. — Każdy stan jest tem wzniolejszy, im szlachetniejszy jest cel, do którego dąży, oraz im doskonalsze podaje środki do jego osiągnięcia. Stan życia zwykłego jest święty, ponieważ ma na celu nabycie i zachowanie przez wypełnianie Bożych przykazań stanu łaski, oraz miłości podstawowej w chrześcijańskim życiu doczesnem i przyszłem życiu wiecznem.

T e o f i l. — Czyżby stan zakonny miał cel wzniolejszy i środki skuteczniejsze?

M i s j o n a r z. — Tak, na pewno. Przedewszystkiem wprowadzie dąży do pozyskania stanu łaski, ponieważ ona dla człowieka na ziemi jest najbardziej potrzebna. Ma również na względzie pełnienie przykazań, wyłączających również grzechy powszednie. Lecz na tem nie poprzestaje. Doskonałość, do której dąży stan zakonny, polega na pragnieniu pełnienia woli Bożej nawet wyrażonej przez rady.

T e o f i l. — Jakie szlachetne zadanie!

Misjonarz. — Tak, Teofilu, stan zakonny ma na celu zapewnienie wstępującym do niego ludziom warunków, podobnych do warunków osób błogosławionych. Dąży do królestwa Bożego na ziemi, jak i w niebie.

Teofil. — A podawane przez niego środki czy są dostosowane do tak wzniosłego celu?

Misjonarz. — Niezaprzeczenie; środkami osiągnięcia doskonałości, które im stan zakonny uzupełnia przykazania Boże, są rady ewangeliczne. Te trzy rady oddalają od człowieka wszystko, co przeszkadzałoby mu oddać się całkowicie Bogu, czyli pragnienie majątności doczesnej, zwalczane ślubem ubóstwa; pożądanie przyjemności zmysłowych, tłumione ślubem czystości; oraz nieład własnej woli, usuwany ślubem posłuszeństwa. Wymienione trzy śluby połączone razem zwalniają od trosk pochodzących z posiadania bogactw, od kłopotów rodzinnych i od wolności decydowania o własnych czynach, słowem od trosk zmniejszających gorliwość na drodze doskonałości.

Teofil. — Nigdy tak dobrze nie rozu-

miałem, jak litościwie postępował Chrystus, udzielając ludziom swych rad dla uleczenia ich od złych skłonności.

Misjonarz. — Trzeba też zrozumieć, że te trzy rady ewangeliczne, ślubowane przez osoby zakonne, poświęcają człowieka całkowicie na chwałę swego Stwórcy. Zakonnik składa Bogu w ofierze przez ślub ubóstwa swoją majątność, przez ślub czystości swe ciało, posłuszeństwa swą duszę; stąd pochodzi jego nazwa zakonnika; składa w ofierze całego siebie, zupełna zaś ofiarność jest aktem religijnym najwyższego rzędu.

Teofil. — Stan zakonny jest więc doskonalszym od zachowanego w świecie celibatu?

Misjonarz. — Przyrównywać życie świeckie do zakonnego znaczyłoby popełniać błąd heretyka Wigilancjusza. Ludzie zachowujący w świecie celibat lub dziewictwo, spełniają jedną radę, czyni stan ich doskonalszym od małżeńskiego. Lecz zakonnicy spełniają oprócz rady zupełnej czystości również rady posłuszeństwa i ubóstwa

Teofil. — Oczywiście, tem milsi je-

steśmy Bogu, im więcej mu się oddajemy; lecz zobowiązując się do rad, czy nie utrudniamy sobie tem zbawienia, ponieważ przysparzamy sobie tem obowiązków?

Misjonarz. — Nie, Teofilu, przystawienie słupa do domu zagrożonego ruiną wprawdzie zwiększa ciężar murów, jednak wstrzymuje go od upadku. Tak samo rady ewangeliczne dopomagają i ułatwiają wypełnianie przykazań Bożych. Czyż nie jest oczywiste, że człowiek, wyrzekający się swego mienia, jest mniej od innych narażony na używanie nieuczciwych sposobów dla pozyskania bogactw? Rady mądrego przyjaciela, powiada św. Tomasz, są bardzo pożyteczne; lecz Jezus jest mądrym przyjacielem w najwyższym znaczeniu tego słowa, jego więc rady są bardzo pożyteczne.

Teofil. — Chrystus rzeczywiście nie może dopuścić, by ludzie pragnący stosować w czynie najwznioślejsze jego nauki, mieli stąd tem większe trudności do swego zbawienia.

Misjonarz. — Tem bardziej, Teofilu, że Chrystus ustanowił ten stan jedynie dla ułatwienia nam zbawienia i wypełnienia przykazań. Przeto w stanie zakonnym

mamy mniej okazji do grzechu, a więcej środków do zbawienia. „Każdemu wiadomo, mówi św. Alfons Liguori, że okazje do złego są najczęstszym powodem zguby dusz”. W świecie zaś spotykamy niebezpieczeństwa prawie na każdym kroku. Teatry, książki lekkie, bale, obcowanie z ludźmi zepsutymi, szarpiącymi nieraz nawet świętości rodzinne, złe rozmowy, przykłady gorszące, używanie, zasady uieuzgodne z Ewangelią są jego pokusami oddalającymi od Boga.

Teofil. — Wielka prawda, mój Ojczy; tem niemniej można zbawić się wszędzie.

Misjonarz. — Tak, Teofilu, można wszędzie także się zgubić, przyznasz jednak, że życie zakonne jest wolne od większości pokus napastujących tak bardzo ludzi świeckich. Św. Alfons Liguori powiada, że w świecie gubi się dużo ludzi, w klasztorach zaś mało. Potwierdza to również codzienne doświadczenie.

Teofil. — W świecie, mój Ojczy, ludzie mało się modlą i nie uczęszczają do sakramentów...

Misjonarz. — Dlatego też ludzie źli wywierają tak wielki wpływ na dobrych.

Modlitwy i sakramenta są tem potrzebniejsze ludziom świeckim, im w większem zostają niebezpieczeństwie; biada wszakże gdy nie szukają pomocy tam, skąd mogliby ją otrzymać; podczas gdy zakonnicy, zostający w ukryciu od niebezpieczeństw światowych, zgodnie ze swą regułą, modlą się, spowiadają, często komunikują, rozmyślają, czytają książki pobożne, słuchają nauk, odprawiają coroczne rekolekcje. Dodawają do tego dobry przykład, czujność przełożonych, oraz przyzwyczajenie do wykonywania dobrych uczynków, ułatwiające spełnianie innych, jeszcze bardziej zwiększających zasługę. Jakże wielu ludzi, marnie tarzających się w grzechu z powodu braku wsparcia pośród uciech światowych, zostałyby świętymi w klasztorach!

Teofil. — Nie mogę temu przeczyć, mój Ojciec, albowiem często miałem kolegów, okazujących przedtem najlepszą chęć do cnoty, którzy jednak potem się wykoleili z powodu pozbawienia ich przez własną rodzinę pomocy duchowej. Wielu z nich miało nawet zamiar wstąpić do zakonu; zaniechali jednak swego zamiaru,

ponieważ nastraszo ich ciężarami życia klasztornego.

Misjonarz. — Zły duch się nie zmienia, wciąż kłamstwem uwodzi ludzi. Prawdą jest, Teofilu, że jeśli istnieje jakie prawdziwe szczęście na ziemi, to mają je przede wszystkim zakonnicy. Alboż Chrystus nie obiecał, jeszcze w życiu ziemskim, stokrotnej nagrody tym ludziom, którzy, opuszczając wszystko, pójdą za nim? Jego zaś słowo nie przemija. Gdyby ludzie doznali pokoju, którego się używa w tych świętych przybytkach modlitwy, oblegaliby klasztory, świat zaś stałby się pustynią, jak powiada św. Scholastyka.

Teofil. — Czy nie jest się zupełnie wolnym od krzyżów w stanie zakonnym?

Misjonarz. — Krzyż, Teofilu, jest udziałem wszystkich ludzi w tem życiu. Trzeba być przygotowanym do znoszenia go i w zakonie, mocno postanawiając wyrzec się siebie i panować nad sobą. Tylko w tym wypadku gorliwy zakonnik dozna namaszczenia krzyża. Gorycze, jak mówi św. Alfons Liguori, zostają dla ludzi małej wiary. Zresztą niezbitą jest prawdą, że gorliwi zakonnicy otrzymują stokrotną na-

grodę już w życiu doczesnem, oczekując spokojnie śmierci, oraz nagrodę w życiu przyszłem.

T e o f i l. — Czy stan zakonny jest również pożyteczny dla społeczeństwa, jak dla obierających go jednostek?

M i s j o n a r z. — Coby mogło niszczyć społeczeństwo, które ma w swem łonie ludzi, dążących do doskonałości? Klasztory są to piorunochrony, oddalające przez modlitwę pioruny, gotowe uderzyć w świat grzeszny. Osoby zakonne, chętniej słuchając, jak Marja, głosu Chrystusowego, są również jak Marta skorsze do niesienia pomocy bliźniemu. Z historją w ręku łatwo wskazać każdemu pragnącemu wiedzieć, że klasztory w ciągu wielu stuleci przynosiły społeczeństwu wielki pożytek, szerząc oświatę, popierając piśmiennictwo, wiedzę i sztukę, zakładając schroniska dla wszystkich nieszczęśliwców, użyźniając bagna i pustynie najbardziej jałowe za cenę ofiar, z których nawet sami światowcy nie mogą się nadziwić.

T e o f i l. — Jak mogą w takim razie nazywać ich bezużytecznymi?

M i s j o n a r z. — Jest to jeszcze jedno

oszczerstwo bezbożników. Niema życia pracowitszego, ani lepiej zużytego, od życia zakonnego, ponieważ ono jest najporządniejsze i najbardziej dostosowane do właściwego celu. „Każdy z nas, powiedział słusznie św. Bernard, wykonywując w świecie czwartą część tego, co czyni w klasztorze, uchodziłby za świętego i byłby uważany za anioła”.

Trzecia pogadanka.

Czy stan zakonny jest nakazany? Czy można do niego zachęcać, lub od niego odradzać? —

Teofil. — Czy ludzie mają obowiązek wstępować do klasztoru dla osiągnięcia wielkiego pożytku z tego stanu?

Misjonarz. — Nie, Teofilu, stan zakonny sam przez się nie obowiązuje. Mamy obowiązek wysoce poważać rady ewangeliczne, nie zaś je praktykować. Chociaż życie zakonne jest lepszym środkiem o-

siągnięcia doskonałości, jednakże nie jest środkiem koniecznym.

T e o f i l. — Czy nie zachodzą wypadki, w których z pewnych względów życie zakonne staje się obowiązujące?

M i s j o n a r z. — Owszem. Człowiek na przykład, który zobowiązał się ślubem wstąpić do zakonu, ma obowiązek wykonać swój ślub, choćby go nawet uczynił w dzieciństwie i choćby przez to musiał czynić starania, by go przyjęto do klasztoru.

T e o f i l. — Czy można zobowiązywać się ślubem, aby wstąpić do klasztoru?

M i s j o n a r z. — Z pewnością, ten ślub ma na względzie rzecz lepszą, doskonalszą i pożyteczniejszą niż zostać w świecie; bardzo też pięknie pragnąć stanu zakonnego, dążyć do niego i często modlić się do Boga o łaskę, aby go osiągnąć. Przeciwnie, ślub nie wstąpienia do klasztoru byłby nieważny.

T e o f i l. — Czy jednak warto składać ślub wstąpienia do klasztoru?

M i s j o n a r z. — To zależy od okoliczności. Nasamprzód, nie można go złożyć ważnie, nie używając rozumu i bez rozwagi podobnej do tej, jaka jest niezbędna do

popelnienia grzechu śmiertelnego. Wszakże praktyczność tego ślubu wymaga, by go składano we właściwym wieku i po namyśle poważniejszym nawet od tego, jaki jest potrzebny do innych ślubów i innych spraw doczesnych, oraz po poradzeniu się światłego spowiednika. Nie trzeba więc radzić go dzieciom, ponieważ, im łatwiej dają się przekonać, to tem prędzej zmieniają swe zamiary.

T e o f i l. — A jak się zachować wobec ludzi dorosłych?

M i s j o n a r z. — „Jeśli ktoś prosi o radę w tej sprawie, mówi Suarez, i jeśli prosząca o radę osoba może z pożytkiem wstąpić do zakonu, a jest narażona na zmianę swego postanowienia bez wzmocnienia go ślubem, bardzo się zaleca zachęcać ją do uczynienia tego ślubu, używając do tego celu dowodów, zaczerpniętych z wiary, nie zaś próśb niewłaściwych“.

T e o f i l. — Kiedy ma wstąpić do zakonu człowiek, który to ślubował?

M i s j o n a r z. — W czasie obranym dowolnie przy złożeniu ślubu i jak najwcześniej, gdy nie oznaczył czasu swego wstąpienia do zakonu. Długie zwlekanie, nie-

usprawiedliwione ważnemi przyczynami, byłoby grzeszne, nie zwalniając bynajmniej od obowiązku wypełnienia ślubu.

Teofil. — Czy tylko te osoby, które obiecały Bogu ślubem wstąpić do zakonu, są obowiązane to uczynić?

Misjonarz. — „Wszyscy powołani przez Boga do życia zakonnego, powiada św. Alfons Liguori, mają obowiązek do niego wstąpić. Bóg odmówi im w świecie pomocy, zgotowanej dla nich w zakonie; i chociażby z pomocą zwykłych łask mogli się zbawić nawet w świecie, w rzeczywistości będzie im trudno to uczynić. Na wielkie niebezpieczeństwo narażają swe zbawienie ludzie, którzy, będąc pewni swego powołania do życia zakonnego, próbują w sobie wmówić, że w świecie potrafią zbawić się tak samo, jak w klasztorze”. Święty doktor mówi dalej: „Gdyby ktoś był przekonany, że zostając w świecie, zgubi się na zawsze, czy dlatego, że w niebezpieczeństwach świata przekonał się o swojej słabości, czy że brak mu pomocy, którą miałby w stanie zakonnym, nie może być usprawiedliwiony z ciężkiej winy, gdy nie

obierze życia zakonnego, ponieważ naraża się tem na własną zgubę”.

Teofil. — Niech Bóg mię strzeże, Ojczy, od nieszczęścia sprzeciwiania się tak wzniosłemu powołaniu, gdyby niebo mi go udzieliło! Pragnę wszakże jeszcze się dowiedzieć, czy mogę bez obawy namawiać innych do zakonu.

Misjonarz. — Przypuszczam, Teofilu, że nie użyłbyś przytem ani fałszu, ani gwałtu, ani innego grzesznego sposobu; Kościół bowiem pragnie, by wstępowano do zakonu dobrowolnie i z całą rozwagą.

Teofil. — O, za nic w świecie nie chciałbym nikogo oszukiwać, ani zmuszać.

Misjonarz. — W takim razie święty Tomasz poucza, że „ludzie zachęcający innych do stanu zakonnego nietylko nie grzeszą, lecz przysparzają sobie dużo zasług”. Wstąpienie do zakonu jest czynem dobrym, nawet wspaniałym, jest zaś rzeczą chwalebłą pobudzać do wykonania dobrego czynu. Czynieć tak, znaczy brać przykład z największych świętych, zwłaszcza ze św. Hieronima, św. Jana Chryzostoma, św. Augustyna, św. Bernarda, św. Alfonsa Li-

guorego, znaczy naśladować samego Chrystusa.

Teofil. — Czyniąc tak, czyby nie było obawy namówienia do zakonu osoby, nie mającej do niego powołania?

Misjonarz. — Zachęcając grzesznika do poprawy, wiesz dobrze, że to się nie uda, jeśli twych słów Bóg nie poprze łaską. Nawrócenie jest dziełem Bożem, powołanie zakonne również. Gdy Bóg nie doda skuteczności twym zachętom, które poczynasz dla innych do opuszczenia świata, one pozostaną bez skutku. „Pragnienie wstąpić do zakonu, mówi św. Tomasz, pochodzi zawsze od Boga, bez względu na pobudzającą do tego osobę”. Jak bowiem Pan Bóg posługuje się nieraz przyjacielem do nawrócenia grzesznika, tak samo często uzależnia łaskę powołania od pobudki i rady, albowiem wszyscy jesteśmy narzędziami Bożemi.

Teofil. — Czy stwierdza doświadczenie, że podobne zachęty do życia zakonnego decydowały o prawdziwości powołania?

Misjonarz. — Bez żadnej wątpliwości. Wypróbował to już św. Augustyn, jak mówi, zawsze z powodzeniem. Św. Bernard pociągał za sobą do Clairvaux trzydziestu

młodzieńców z najprzedniejszych rodzin burgońskich. I obecnie jakże dużo osób zakonnych zawdzięcza swe powołanie radom matki pobożnej, siostry lub przyjaciela!

T e o f i l. — Warto więc to czynić, przeto nie opuszczę żadnej sposobności, by udzielić podobnej dobrej rady.

M i s j o n a r z. — Zapewnisz tem zbawienie osób przychylnych twym zachętom. O, Teofilu, jakże wielu ludzi, gubiących się w świecie, zostaliby świętymi w klasztorze, gdyby wychowawca, rodzice lub przyjaciele wierzący okazali im całe piękno i cały pożytek stanu zakonnego!

T e o f i l. — Skoro jest rzeczą chwalebną namawiać innych do stanu zakonnego, z pewnością jest grzechem im tego odradzać.

M i s j o n a r z. — Używając przemocy, popełnionoby występki.

T e o f i l. — A gdyby poprzestano na wprowadzeniu w błąd tego, który ma wstąpić do zakonu?

M i s j o n a r z. — „Również grzeszonoby śmiertelnie, mówi Suarez, ponieważ wyrządzonoby krzywdę zarówno temu, któregooby oszukano, jak również nieraz całemu zgroma-

dzeniu, do którego by go w ten sposób nie dopuszczano“.

Teofil. — Wszakże stan zakonny nie jest konieczny do zbawienia.

Misjonarz. — „Nie jest tem bardziej konieczne do zbawienia zajęcie tego lub innego wyższego stanowiska, odpowiada tenże teolog, jednakże bezwątpienia byłoby wielką krzywdą posługiwać się fałszem, by uniemożliwić innej osobie jego otrzymania. Z tem większą słusnością powiedzieć to można o podobnem odwróceniu kogoś od życia zakonnego.“

Teofil. — A gdy używamy tylko obietnic i próśb?

Misjonarz. — Św. Alfons Liguori twierdzi stanowczo, że „gdy intencja człowieka, pragnącego wstąpić do zakonu, jest czysta i gdy niema żadnych przeszkód, to ani spowiednik, ani kto inny nie może bez ciężkiego grzechu wstrzymać go, ani odradzać mu wstąpienia do zakonu. Jestem zdania, powiada, że rodzice, którzy przeszkadzają swym dzieciom do zakonu, czy posługując się fałszem, czy obietnicami, prósbami lub jakim innym sposobem, podwójnie ciężko grzeszą; ponieważ oprócz grzechu prze-

ciwko miłości popełniają drugi grzech przeciwko obowiązkom swego stanu. Są bowiem obowiązani pod karą ciężkiego grzechu przyczyniać się do rozwoju duchowego swych dzieci." Gdy tak jest z rodzicami, jakże tem bardziej dotyczy to osób, którym Bóg poruczył kierownictwo dusz!

Czwarta pogadanka.

O obowiązkach podwładnych i przełożonych względem — powołania zakonnego. —

T e o f i l. — Czy niema wypadków, gdzieby rodzice mogli się sprzeciwić powołaniu zakonnemu swych dzieci?

Misjonarz. — Mogłyby się zdarzyć, powiada św. Alfons, gdyby dzieci miały opuścić ich w warunkach wyjątkowo ciężkich lub gdyby bardzo wybitna rodzina miała zagaść. Przypuszczam jednak, dodaje święty doktor, że w tym ostatnim wypadku dziecko nie miałoby obowiązku wyrzekać się swego powołania.

T e o f i l. — Czy więc, mój Ojczy, prawo

Boże zabezpiecza prawa i obowiązki wszystkich, zarówno rodziców jak i dzieci?

Misjonarz. — Tak, Teofilu; trzeba jednak, bym ci wytłumaczył, na czym polegają warunki wyjątkowo ciężkie. Są niemi te warunki, w których człowiek zostając naraża się na śmierć, jeśli nie zostanie mu okazane wsparcie. W podobnym stanie nie wolno opuszczać ani rodziców, ani nawet braci i sióstr, aby wstąpić do klasztoru. A nawet zakonnik byłby obowiązany opuścić klasztor, gdyby to było konieczne, dla utrzymania swych rodziców, którzyby zostali w wyjątkowo ciężkich warunkach. Wyjątkowo ciężkie warunki zachodzą wówczas, gdy człowiek może utrzymać się tylko z wielkim trudem i w wielkiej nędzy lub poniżeniu, będąc zmuszonym dla zdobycia niezbędnych środków utrzymania zejść znacznie niżej od swego zwykłego stanowiska. Można obierać opuszczenie świata lub pozostanie w nim dla wspierania braci lub sióstr, zostających w ciężkich warunkach, do czego jednak niema obowiązku. Można więc w tym wypadku również wstąpić do zakonu, jak naucza św. Alfons. Zostających zaś w ciężkim

stanie rodziców, zdaniem wszystkich teologów, opuszczać nie wolno.

Teofil. — A gdybyśmy, zostając w świecie, nie mogli im pomóc, lub gdy rodzice oprócz nas mają inne dzieci, które mogą nimi się opiekować?

Misjonarz. — W tych dwóch wypadkach, oczywiście można pójść za swem powołaniem; gdyby zaś dziecko, zostając w świecie, było poważnie narażone na grożące mu niebezpieczeństwo zgrzeszenia śmiertelnie, i gdyby tego niebezpieczeństwa nie było można oddalić, byłoby mu wolno wstąpić do zakonu bez względu na ciężki stan rodziców. Wieczne zbawienie dziecka, powiada św. Alfons, ma większą wagę od doczesnego życia rodziców.

Teofil. — Może się zdarzyć, że rodzice będą zmuszali dzieci do wyrzeczenia się zupełnej czystości, oraz innych dzieł doskonałości, które dla ich wspierania mogłyby złożyć ofiarę ze swego wstąpienia do zakonu.

Misjonarz. — „Tacy rodzice wymagałoby tego, czego żądać nie mają prawa, mówi Suarez; i w takim wypadku dziecko miałoby dostateczny powód unikać

obcowania z rodzicami, a nawet do niezwłocznego ich opuszczenia, gdyby to było konieczne, aby móc uchylić się od ich rad." Zauważ jednak, Teofilu, że nawet po złożeniu profesji zakonnej dziecko powinno we wszelki możliwy dla niego sposób dopomagać swym rodzicom, zostającym w ciężkiej potrzebie.

T e o f i l . — Jest zresztą zrozumiałe, że stan zakonny, będący szkołą doskonałości, winien uczyć dzieci szacunku dla tych, którym po Bogu zawdzięczają swe życie. Często jednak bywa, że opuszczając swych rodziców, wprowadzamy ich w stan niebiedy i poniżenia, lecz jedynie kłopotów, w którym są zmuszeni pracować i oszczędzać dla zdobycia sobie niezbędnych środków i w którym muszą żyć skromniej, odmawiając sobie zbytku, a nieraz nawet rzeczy potrzebnych.

M i s j o n a r z . — Takie warunki teologowie nazywają potrzebą zwykłą, i są wszyscy zdania, że one nie stanowią przeszkody do opuszczenia rodziny i wstąpienia do zakonu. Czyż nie widzimy, że rodzice zdobywają się na wielkie ofiary, aby wyposażyć w świecie swe dzieci? Byłoby

więc niemądrze zaprzestać tychże niewygód, gdy ich dziecko pragnie obrać stan doskonalszy i dogodniejszy do zbawienia. Tak wnioskuje Suarez. Widząc, że rodzice zgodziliby się wydać swą córkę za mąż daleko od siebie, mamy oczywisty dowód, że jej nie potrzebują, konieczność więc, której chcą dowieść, jest urojona. Dziecko przeto może, przynajmniej w ostatnim wypadku, ze spokojem sumienia ich opuścić.

Teofil. — Rodzice nieraz dużo łożą na wychowanie swego dziecka w nadziei, że ono potem dopomoże im powiększyć ich majątność lub znaczenie społeczne.

Misjonarz. — Nie powinni z tego względu uskarżać się, gdy dziecko opuści ich, wstępując do zakonu, powiada Suarez, bo nie mogą lub przynajmniej nie powinni się spodziewać, by ich wydatki przyniosły szczęśliwsze owoce.

Teofil. — Słusznie. Każdy człowiek wierzący powinien z tem się zgodzić, lecz niewierzący uważają to za surowe.

Misjonarz. — Oni nie mają pojęcia o cierpieniach, jakich doznawają te dusze szlachetne, gdy ulegając łasce, opuszczają swych rodziców, którym oddawały po Bogu

najlepszą część swych uczuć. Jezus zna boleści takiego rozłączenia, przeto obiecuje stokrotną nagrodę, oraz życie przyszłe za takie ofiary.

T e o f i l. — Widzimy również wypadki, gdy dzieci wstępowały do zakonu z poświęcenia ku swym rodzicom, którzy zarzucają im brak serca.

M i s j o n a r z. — Z pewnością. Tak na przykład księżniczka francuska, Ludwika, wyrzekła się pieśczoł swego ojca, Ludwika XV, aby odpokutować w Karmelu za zgorzszczenia tego monarchy i uzyskać jego nawrócenie.

T e o f i l. — Gdy jednak rodzice lub inni przełożeni nie chcą uznać swych obowiązków, utrudniając powołanie, jak wtedy należy się zachować?

M i s j o n a r z. — Trzeba raczej, Teofilu, słuchać Boga niż ludzi. Przełożeni bezwąt্পienia dla nas zastępują Boga i my powinniśmy ich słuchać, wszakże posłuszeństwo ma granice wyznaczone przez Boga. Nie powinniśmy uchylać się ani od praw, które nam to prawo Boże zapewnia, ani od obowiązków, które na nas wkłada. „Podwładni, mówi św. Tomasz, nie są wcale

obowiązani słuchać swych przełożonych w wyborze stanu życia"; inni teologowie podzielają to samo zdanie.

Teofil. — Czy więc wolno kapłanowi obarczonemu duszpasterstwem wstąpić do zakonu bez zezwolenia biskupa?

Misjonarz. — Trzeba przyznać, że to jest dozwolone, mówi św. Alfons Liguori. Benedykt XIV ogłasza tę zasadę jako pewną. Wszakże proboszcz jest niekiedy obowiązany uprzedzić o tem swego biskupa, aby zadośćuczynić zwyczajowi, oraz ze względu na zobowiązanie prawa przyrodzonego, by jego owczarnia nie została bez pasterza; gdyby jednak biskup nie pochwalał zamiaru proboszcza, ten przecież mógłby wstąpić do zakonu.

Teofil. — Z pewnością też mogą to uczynić również inni duchowni nieobarczeni duszpasterstwem?

Misjonarz. — Tem bardziej. Święty Alfons dodaje: „Chociaż zaleca się duchownym nieobarczonym duszpasterstwem ze względu na ich stan powiadamiać swych biskupów o zamiarze wstąpienia do zakonu, jednak nie grzeszą, nie uprzedzając ich z obawy, by im nie odradzano tego

zamiaru. Tak oświadcza Benedykt XIV. Jest rzeczą pewną, że biskupi nie mogą zabronić swym księżom wstępować do klasztoru". A jeśli tak, to jakim prawem chcianoby zatrzymywać w parafji pod pretekstem, że są przykładni i dobroczynni, młodzieńców i panny pragnących wstąpić do zakonu?

Teofil. — Podług nauki świętych Doktorów jest więc oczywiste, że dzieci nie grzeszą, wstępując do zakonu wbrew woli swych rodziców.

Misjonarz. — Głowa protestantyzmu, Luter, dowodził wręcz przeciwnie. Lecz był to jeden z jego błędów. Sobór w Toledo, przytoczony przez św. Alfonsa, powiada, że córki od lat dwunastu i chłopcy od czternastu mogą wstępować do klasztoru bez zezwolenia swych rodziców. Podobnie nauczali św. Ambroży, św. Hieronim, św. Bernard, św. Tomasz, oraz inni wraz ze św. Janem Chryzostomem.

Teofil. — Lecz podług ustawodawstwa niektórych państw, rodzice mogą zwrócić się do władzy publicznej, aby odebrać dzieci, które nie skończyły jeszcze dwudziestego pierwszego roku.

Misjonarz. — To prawda, Teofilu! Przeto zgromadzenia, w obawie podobnej przemocy ze strony rodziców, nie chcą przyjmować dzieci niepełnoletnich zgłaszających się wbrew ich woli. Lecz prawo świeckie nie może ograniczać prawa sumienia. Przypuszczając, że rodzice nie użyją tego haniebnego środka, można przed dościem do pełnoletności skorzystać z prawa, udzielonego nam przez Boga i Kościół, i wstąpić do zakonu. Gdy jednak dziecko przewiduje, że rodzice zabiorą je przemocą z klasztoru, niech zachowa zwykłe milczenie o swem powołaniu, gorąco się modli i czeka cierpliwie swej dojrzałości, po której zostanie przyjęte bez przeszkód.

T e o f i l. — Czy dziecko powinno uprzedzić swych rodziców o swem odjeździe do klasztoru, gdy oni temu są przeciwni?

M i s j o n a r z. — „Niektórzy teologowie, powiada św. Alfons, są zdania, że jeśli dziecko może liczyć na otrzymanie zgody rodzicielskiej, wypada, by nie opuszczało swego domu, nie otrzymawszy błogosławieństwa od swych rodziców; lecz to powinno mieć zastosowanie tylko wówczas, gdy dziecko nie ma powodów do obawy,

że rodzice sprzeciwiają się jego powołaniu. Przeto w większości wypadków trzeba usprawiedliwiać dzieci, opuszczające dom bez uprzedzenia swych rodziców." Powyższa wzmianka, dodaje święty doktor, potwierdza przykład wielu świętych, którzy opuścili świat bez wiedzy i wbrew woli swych rodziców, co jednak Pan Bóg przyjął mile, stwierdzając to cudami. Tak postąpili św. Tomasz z Akwinu, św. Franciszek Ksawery, św. Filip Nereusz, św. Ludwik Bertrand i św. Stanisław Kostka".

Teofil. — Gdy rodzice są wierzący, czyż trzeba się obawiać krzywdzącego z ich strony sprzeciwu?

Misjonarz. — Św. Alfons odpowiada: „Wielu rodziców, chociaż są praktykującymi katolikami, zdają się całkiem zmieniać w podobnym razie, stając się jakby opętani przez szatana. W żadnym wypadku piekło nie używa straszliwszego oręża jak wówczas, gdy chodzi o zagrozenie drogi powołanym przez Boga do stanu zakonnego.“

Teofil. — Dziecko, szczerze kochające swych rodziców, często wstrzymuje się w obawie dania im powodu do bluź-

nierstwa, zaniechania sakramentów lub do utraty wiary.

Misjonarz. — Może być chwila oburzenia, a nawet wściekłości, lecz ta burza prędko ucichnie; nic zaś tak bardzo nie przywiązuje rodzin do religji, jak posiadanie w stanie zakonnym jednego ze swych członków, który swemi modlitwami i poświęceniem jedna łaski niebieskie dla swych krewnych. Zresztą dziecko nie ma obowiązku wyrzekać się swego powołania dla uniemożliwienia zgorszenia tem swych rodziców, jak uczą teologowie wraz ze św. Alfonsem. Ten zaś Doktor pisał do pewnego młodzieńca, co następuje: „Żli doradcy będą ci wmawiać, że nieuczciwie narażasz swych rodziców na zgubę; gdy się zgubią, upadek będzie ich winą. Nie masz wcale obowiązku dla uciszenia ich narażać swoje zbawienie, tracąc swe powołanie.

Teofil. — Dziecko tchórzliwe i słabe boi się niełaski swych rodziców.

Misjonarz. — Trzeba raczej bać się niełaski u Boga. Zresztą, jak zauważył św. Ambroży, „czy słyszałeś kiedy, by umiłowanie cnoty wydziedziczyło jakie dziecko? Twoi rodzice nie są zadowoleni, lecz pra-

gną, byś ich przewyciężył. Sprzeciwiają się twym świętym zamiarom, lecz poto, byś się nauczył pokonywać przeszkody". Często, rzeczywiście, groźby rodziców pierzchają, oni zaś sami nabierają zamiłowania do szlachetności tych samych dzieci, które oddały się Bogu wbrew ich woli.

Teofil. — Często też się zdarza, że inne dzieci martwią ich swoim złem zachowaniem się.

Misjonarz. — Słusznie; rodzice zaś cieszą się z tych, które wstąpiły do zakonu. Św. Jan Chryzostom zwraca na to uwagę. Ze swą niezbitą logicznością dowodzi rodzicom, że ich dzieci w stanie zakonnym będą naprawdę bogatsze, bardziej poważane, mniej uległe chorobom, bardziej wpływowe wolniejsze i bardziej przywiązane do swych rodziców, niż gdyby zostawały w świecie, być może, że nawet będzie łatwiej często z nimi się widzieć.

Teofil. — Rodzice, prawdziwie wierzący, rozumieją to łatwo, są jednak oczyszczone, które nie mogą znosić pełni blasku prawdy.

Misjonarz. — Trzeba to jednak im powiedzieć, albowiem prawda nas wyzwala.

Obecnie, gdy tak dużo mówi się o wolności sumienia nawet na korzyść złego, zostawmy ją przynajmniej tym, którzy pragną uczynić z niej najświętszy użytek. Rodzice wierzący udzielają jej swym dzieciom, wyrzekając się ich pomocy, aby oddać ich Bogu. Czyżby dzieci złe miały więcej praw, niż dobre? Ponieważ powołanie zakonne należy do największych dobrodziejstw, jakie Pan Bóg może udzielić dziecku i jego rodzinie, przeto odradzanie rodzicom prawa utrudniania go jest równoznaczne zobowiązaniu ich do przyjęcia nieodzownego warunku ich własnego szczęścia i szczęścia ich dzieci. Taką jest nauka świętych, którąśmy wyłożyli. Można się nią kierować z zupełnem spokojem sumienia.

Piąta pogadanka.

O przeszkodach wstąpieniu do zakonu. —

Teofil. — Powiedziałeś mi, Ojcze, że ciężki stan rodziców byłby prawną przeszkodą w powołaniu dzieci; czy istnieją

jakie przeszkody, o których miałbym wiedzieć?

Misjonarz. — Tak, Teofilu, to zdarza się najczęściej, z wyjątkiem kilku nielicznych wypadków jeden z małżonków nie może wstąpić do zakonu bez zgody drugiej strony. Rodzice nie mogą opuścić, aby wstąpić do zakonu, swych dzieci nieletnich bez zapewnienia im wychowania i utrzymania; gdy jednak wszystkie dzieci są dorosłe i nie są w wielkiej potrzebie, rodzice dowolnie mogą wstępować do zakonu.

Teofil. — Czy ludzie obciążeni długami mogą być przyjęci do klasztoru?

Misjonarz. — Tak, jeśli mogą spłacić swe długi, przekazując swe mienie wierzycielom.

Teofil. — Czyten który ma jakąś tajną ułomność duchową lub cielesną, niezgodną z pracą i doskonałością stanu zakonnego, może bez grzechu wstąpić do klasztoru?

Misjonarz. — Tając tę ułomność, grzeszy; gdy jednak wyraźnie ją wyjawia i mimo to zostaje przyjęty, może bez grzechu wstąpić do zakonu w nadziei, że od

niego nie będą niczego wymagali ponad jego siły.

Dziewczęta, nie mające dwunastu lat skończonych, i chłopcy młodsi od lat czternastu, nie mogą wstąpić do zakonu bez zgody swych rodziców.

Teofil. — A czy mogą za zgodą rodziców?

Misjonarz. — Tak, Teofilu, rodzice mogą zaofiarować swe dzieci klasztorom w bardzo młodym wieku w nadziei, że zostaną tam na zawsze, wszakże pod warunkiem, że skoro dziewczęta dojdą do lat dwunastu, a chłopcy do czternastu, to zostawi im się zupełną wolność pozostania w klasztorze lub opuszczenia go. Tego zwyczaju chrześcijanie zawsze się trzymali, zwyczaj uświęconego prawem kościelnem i przykładami świętych, jak naucza św. Tomasz. „Słusznie od małych lat wprawiamy dzieci do rzemiosła i obowiązków, w których lubią spędzać swe życie, mówi św. ten Doktor. Czemubym ta zasada, która gdzieindziej ma zastosowanie, nie miała go w stanie zakonnym?„ Podobnież mówią św. Atanazy, św. Am-

broży, św. Hieronim, św. Augustyn i św. Franciszek Salezy.

T e o f i l. — W jakim wieku, Ojciec, można rozpocząć nowicjat?

M i s j o n a r z. — Po skończeniu piętnastu lat, jak tego wymaga prawo kościelne, lecz można wstąpić do klasztoru w znacznie młodszym wieku.

T e o f i l. — A kiedy można być dopuszczonym do profesji?

M i s j o n a r z. — Po skończeniu szesnastu lat, jak to również określił Sobór Trydencki.

T e o f i l. — Często słyszałem od ludzi świeckich, że nieroztropnie wstępować do klasztoru w zbyt młodym wieku.

M i s j o n a r z. — Jednak bynajmniej tak nie mówią, gdy się nadarza dogodna sposobność dla młodej panny wyjścia za mąż, choć małżeństwo nie ma wcale nowicjatu. Ich zdaniem, zawsze jest za wcześnie oddawać się Bogu. Teologowie rozumieją zupełnie inaczej: „Nieroztropnym i krzywdzącym sądem nazywają mniemanie ludzi, uważających za niewłaściwy wiek, określony przez prawo kościelne do składania ślubów zakonnych. Sądem nieroztropnym, albowiem

przekładaliby swe własne zdanie nad powagę papieży, Soborów i doktorów Kościoła; krzywdzącym, ponieważ wstrzymywanie w świecie w ciągu wielu lat bez względu na Boże powołanie, jest próbą najczęściej szkodliwą". Tak mówi ks. Lucquet za Lesjuszem.

Teofil. — Szczera prawda. Niestety! sami rodzice, opóźniający swym dzieciom wstąpienie do zakonu pod pozorem, że są za młode, posyłają je często w wieku dwunastu lub trzynastu lat do warsztatów, fabryk lub szkół, gdzie są narażone na zgubę swej niewinności, a może nawet swej wiary.

Misjonarz. — Podczas gdy w klasztorze te dzieci urastałyby zdala od wszelkich niebezpieczeństw, w modlitwie, uczęszczaniu do sakramentów, oddychając atmosferą przepojoną zapachem łaski i cnoty.

Teofil. — Rozumiem, że jest to rzeczą bardzo dobrą ja także skorzystałbym z tego.

Misjonarz. — Mogę ci, Teofilu, wymienić tylko jedną przeszkodę do stanu zakonnego. Mianowicie Konstytucja papieża Sykstusa V zabrania udzielania wyższych święceń tym, którzy dopuścili się

morderstwa, kradzieży lub jakich innych jawnych występków, podobnie ciężkich lub jeszcze cięższych.

T e o f i l. — Czy grzesznicy, którzy popełnili mnóstwo grzechów, lecz nie w sposób gorszący, nie mają wstępu do stanu zakonnego?

M i s j o n a r z. — Bynajmniej Teofilu. „Dużo świeżo nawróconych pogan wstępuje do klasztoru zaraz po swem nawróceniu, powiada św. Tomasz. Któż byłby tak złym doradcą, by im radzić pozostać raczej w świecie, niż schronić w klasztorze łaskę chrztu?... Co zaś do skruszonych grzeszników, dodaje święty doktor, oczywiście, choćby po najcięższych grzechach mogą wstąpić do zakonu; a nawet, mówiąc sprawiedliwie, zwłaszcza im należy się starać, o wypełnianie rad. Ludzie, mało przyzwyczajeni do wykonywania prawa Bożego, bardziej potrzebują środków ochronnych, dostarczanych przez życie zakonne; albowiem łatwiej im będzie unikać grzechu w życiu zakonnem, niż gdyby żyli swobodnie na świecie.

T e o f i l. — Jak to pociesza, mój Ojcze!

M i s j o n a r z. — I jak bardzo ważnem

nie tracić tego z widoku! Należy wystrzegać się utożsamienia życia zakonnego z kapłaństwem i wymagać od aspiranta do zakonu doskonałości niezbędnej dla mających przyjąć wyższe święcenia. Myląc się pod tym względem, byłiby narażeni na wykluczenie z klasztorów ludzie, dla których wstąpienie tam jest bardziej potrzebne do zbawienia jako środek.

Teofil. — Bywają rzeczywiście ludzie, grzeszący i gubiący się jedynie dlatego, że zostają pośród okazji do złego.

Misjonarz. — Gdyby zaś udzielono im schroniska i pomocy duchowej w klasztorze, łatwo zachowałiby łaskę Bożą, jak tego dowodzi doświadczenie.

Szósta pogadanka.

O biskupstwie i powołaniu duchownem. —

Misjonarz. — Powiedziałem ci, Teofilu, wszystko, co dotyczy stanu doskonałości nabywczej czyli stanu zakonnego. Teraz chcę powiedzieć ci kilka słów o stanie doskonałości praktycznej.

Teofil. — Wiesz, Ojczy, z jak wielką troskliwością odbieram z waszych ust naukę świętych doktorów.

Misjonarz. — Stanem doskonałości praktycznej jest biskupstwo. Stan biskupi i zakonny jednoczą warunki decydujące o stanie doskonałości, podług nauki św. Tomasza; bo jeden i drugi wkładają stały, uroczyście przyjmowany obowiązek pełnienia dzieł doskonałości.

Teofil. Czem jednak różnią się jeden od drugiego?

Misjonarz. — Stan zakonny jest szkołą lub praktyką do nabycia doskonałości przez obejmujące go osoby, podczas gdy biskupstwo ma na celu głównie gorliwość o zbawienie dusz.

Teofil. — Czy stan biskupi jest doskonalszy od stanu zakonnego?

Misjonarz. — Tak, niezawodnie; wszakże, zdaniem Suareza, pragnienie biskupstwa zazwyczaj nie byłoby godne pochwały; nie można go doradzać, ani ślubować. „Zbyt zarozumiałem, mówi św. Tomasz, wydaje się pragnienie kierowania innymi, by być im pożytecznym”.

Teofil. — Czy obarczani duszpaster-

stwem kapłani są w stanie większej doskonałości od zakonników?

Misjonarz. — Powołując się na prawo kościelne, zezwalające księżom świeckim wstępować do klasztoru, św. Tomasz tak powiada: „Zdaje się, że zakonnicy są w stanie doskonalszym od księży świeckich obarczonych duszpasterstwem”. Może, zresztą, tenże kapłan być duszpasterzem, a zarazem zakonnikiem, jakże bowiem dużo zakonników pracuje gorliwie nad zbawieniem innych.

Teofil. — Któremu z tych dwóch stanów możemy oddać pierwszeństwo, jako skuteczniejszemu do nabycia cnoty i osiągnięcia życia wiecznego?

Misjonarz. — „Patrząc z tego punktu, nie ulega wątpliwości, że stan zakonny jest lepszy, doskonalszy i pożyteczniejszy od duszpasterstwa, powiada Suarez; tem roztropniej więc wstąpić do zakonu, im dobrowolniej to czynimy; przeciwnie duszpasterstwo obejmujemy z tem większym spokojem, im mniej szukaliśmy go sami”. Święci zawsze obawiali się jarzma kierownictwa dusz, wielu z nich pragnęło szczęścia wstąpienia do zakonu. „Ze stan księży

świeckich jest mniej bezpieczny od stanu zakonnego, nikt nie zaprzeczy", powiada znowu Suarez, bo skazują się na pastwę burz i zgiełku światowego.

Teofil. — Pan Bóg, być może, nie wymaga od nich tak wielkiej doskonałości?

Misjonarz. — Tak nie jest, Teofilu. Z pewnością zakonnik, będący kapłanem a zarazem duszpasterzem, ma obowiązek posiadać doskonałość księży świeckich i tem bardziej zachowywać śluby; lecz „kapłan świecki powinien mieć większą doskonałość wewnętrzną od zakonnika, któryby ślubował, nie mając zamiaru zostać księdzem, tak naucza św. Tomasz. W równych okolicznościach ksiądz, któryby, mając święcenia, dopuścił się grzechu, zawiniłby ciężej od zakonnika, który święceń nie ma”.

Teofil. — Czy trzeba więc lepiej się przygotować do kapłaństwa niż do stanu zakonnego?

Misjonarz. — Bez żadnej wątpliwości. Natomiast łatwiej można pozwolić skruszonemu grzesznikowi wstąpić do klasztoru, jak uczy św. Tomasz; jest nawet rzeczą bardzo chwalebną namawiać innych do klasztoru, ponieważ stan ten, chroniący

najlepiej od niebezpieczeństw, ponieważ stan ten jest najlepszy dla zbawienia, podczas gdy o kapłaństwie św. Alfons mówi zupełnie inaczej.

Teofil. — Proszę mi powtórzyć jego słowa.

Misjonarz. — Oto one: „Gdy młodzienc chce zostać księdzem świeckim, spowiednik niech nie będzie skory zezwalać na to, przynajmniej dopóki dłużej i szczegółowiej nie zbada czystości jego zamiaru... Księża świeccy mają te same, a nawet większe obowiązki, co zakonnicy, są zaś narażeni na niebezpieczeństwa światowe. By więc kapłan w świecie był dobrym, potrzeba, by prowadził przed kapłaństwem życie bardzo przykładne; bez tego bowiem łatwo by się naraził na potępienie“.

Teofil. — Jakie tedy są znaki i warunki powołania do kapłaństwa?

Misjonarz. — Jest nim odpowiednie wykształcenie lub zdolność do jego nabywania; byłoby ciężkim grzechem przyjmować święcenia bez należytej wiedzy, przez co staje się niezdolnym do pełnienia obowiązków kapłańskich.

Teofil. — Czy życie przykładne nie jest bardziej konieczne od wiedzy?

Misjonarz. — O, tak. Rozum i powaga doktorów stwierdzają, że wyniesionemu do godności kapłaństwa człowiekowi, nie wystarcza łaska zwykła uczynkowa, lecz że trzeba mu zwłaszcza łaski habitu- alnej, właściwej godności tego stanu.

Teofil. — Czyby grzeszył śmiertelnie człowiek, któryby zaraz po wyzbyciu się grzechów chciał przystąpić do święceń kapłańskich?

Misjonarz. — Zwykle mówiąc tak, i należałoby mu odmówić rozgrzeszenia, choćby żałował za swe grzechy, gdyby nie przyrzekł nie przyjmować święceń bez dłuższego wypróbowania swej cnoty; tak uczy św. Alfons. Podczas gdy dla przyjęcia stanu zakonnego, jak mówi św. Tomasz, ta próba nie jest konieczna, samo bowiem życie zakonne dopomaga do nabycia cnoty. Trzeba zaś dobrze pamiętać, że w chwili, gdy św. Tomasz wygłaszał to zdanie, nowicjat nie był jeszcze wprowadzony przez Kościół, wieczystą zaś profesję składano przy wkładaniu sukni zakonnej.

Teofil. — Czy potrzeba innych przy-

gotowań, aby obrać bez obawy stan kapłański?

Misjonarz. — Tak, Teofilu, trzeba wreszcie mieć czystą intencję, czyli chęć oddania się pracy dla chwały bożej i zbawienia dusz, nie zaś szukać własnej sławy i wygod osobistych.

Teofil. — Człowiek, nie odpowiadający tym warunkom i przyjmujący święcenia bez wezwania władzy kościelnej, czy grzeszyłby ciężko?

Misjonarz. — Tak, bez wątpienia. Jednakże, aby zwolnić się od grzechu wystarcza, by aspirant do święceń, mający szczere chęci, lecz bez pewności swego powołania, zgłosił się do biskupa dla poddania się egzaminom i próbie.

Teofil. — Gdy młodzieniec posiada powyższe cechy główne powołania kapłańskiego, czy jest rzeczą dobrą dostarczać mu środków dla pójścia za powołaniem?

Misjonarz. — Oczywiście. Szczęśliwi są rodzice, wychowujący swe dzieci w pobożności i bojaźni Bożej, budząc w nich pragnienie zostania świętymi kapłanami! Szczęśliwi duszpasterze, wybierający ze swej owczarni najlepszą i najczystszą

częstkę na oddanie jej Bogu, zważając bardziej na cnotę, niż uzdolnienie! Szczęśliwi również są zacni dobroczyńcy, opłacający ze swego nadmiaru utrzymanie biednego chłopca!

T e o f i l. — Niezawsze łatwo znaleźć niezbędne do tego fundusze.

M i s j o n a r z. — Już powstały przedziwne zakłady, mające na celu przygotowanie zarazem dzieci do zakonu i do kapłaństwa. Wymienię je w końcu tej broszurki, żebyś mógł umieścić w którejkolwiek szkole apostołskiej, rokujące nadzieje osoby, którebyś spotkał.

Wyłożyłem ci, Teofilu, wszystko, co najbardziej warto było wiedzieć o naturze i korzyściach różnych stanów życiowych; pozostaje powiedzieć ci o wyborze, który człowiek powinien lub może uczynić. To będzie przedmiotem następnych pogadarek. Uważam wszakże, że dosyć już mówiłem o powołaniu kapłańskim, nie będę więc do niego wracał.

O WYBORZE STANU.

Pierwsza pogadanka.

O sposobach poznania swego powołania

Teofil. — Chcę wpierv się dowiedzieć, mój Ojczy, czy Bóg powołuje każdego człowieka do pewnego stanu określonego, czy też pozwala człowiekowi dowolnie obierać według swego upodobania właściwy sobie stan życia.

Misjonarz. — Nato odpowie ci jeden znajwybitniejszych tłumaczy Fisma św. „Bóg podaje czasem jednemu człowiekowi szczególniejsze upodobanie do celibatu, drugiemu znowu pragnienie innego stanu, wszakże nie czyni tego zawsze. Często wybór stanu pozostawia samym ludziom. Wprawdzie Opatrzność Boża kieruje wszystkim, lecz kierownictwo to nie odbiera wolności człowiekowi.”

Teofil. — Czyż św. Paweł nie mówi,

że każdy otrzymał od Boga należny sobie dar czyli stan, który obrał?

Misjonarz. — Tłumacząc te słowa, uczony Corneille de la Pierre odpowiada na twoje pytanie: „Sam Bóg ustanowił małżeństwo, celibat i życie zakonne. Bóg udziela każdemu człowiekowi, zostającemu w tych stanach, swej łaski, przez którą może się uświęcić; wreszcie człowiek zostaje naprzykład w małżeństwie, często pochodzi to z dokonanego przezeń wyboru; Bóg zaś, nie chcąc wyznaczać nikomu stanu szczególnego i nie krępując go pod tym względem, jak w wielu innych przedsięwziętych sprawach, kierując się mądrością swej Opatrzności, od chwili dokonania przez człowieka swego wyboru nie opuszcza go, i udziela mu łask niezbędnych do uzyskania zbawienia w obranym przez niego stanie.

Teofil. — Jaka pocieszająca i wielka zasada!

Misjonarz. — Przedewszystkiem jest ona praktyczna. Doświadczenie uczy, że wielu młodzieńców nie ma żadnego szczególnego znaku Bożego powołania do tego lub innego stanu. Byliby więc w kłopotcie

bez wyjścia, gdyby nie mieli wolności wyboru i gdyby, obierając pewien stan dobrowolnie w czystej intencji, ściągali na siebie utratę łask Bożych i narażali swe zbawienie. Ich wychowawcy byłiby w niemniejszym kłopotcie od nich, albowiem Pan Bóg nie wyraża jasno swych planów, niełatwo je rozpoznać.

Teofil. — Gdy więc nie zachodzi żaden z wypadków, czyniących jakiś stan obowiązkowym, czy można obierać stan życia dowolnie, Bóg zaś czy udzieli w nim łaski do uświęcenia się?

Misjonarz. — Tak, Teofilu, trzeba jednak wystrzegać się wniosku, że można to czynić lekkomyślnie. Najpierw, jest rzeczą bardzo ważną zbadać, czy Pan Bóg nie mawzględem nas szczególnych zamiarów. Gdyby zresztą Bóg nas wyraźnie nie powoływał do żadnego stanu, czyż nie jest oczywiste, że trzeba się kierować we wszystkim rozumem i wiarą? Nie zważać na nie, gdy chodzi o powzięcie decyzji, od której zależne jest szczęście życiowe i zbawienie, wszak to byłoby najzgubniejszym zaślepieniem!

Teofil. — Niech Bóg mię strzeże,

Ojczy, od nieszczęścia, bym miał nieroztropnie decydować o wyborze stanął Proszę mi jednak wskazać sposoby, których mam używać i zasady, któremi mam się kierować, by się nie wykoleić w tym wyborze.

Misjonarz. — Przedewszystkiem, przed powzięciem decyzji trzeba uciec się do gorącej modlitwy. Zalecają ją wszyscy mówiący o tem autorowie. By zaś błagania nasze tem bardziej zostały przez Boga wysłuchane, zanośmy je za pośrednictwem Matki Bożej, Najśw. Panny Marii.

Teofil. — Czy mogę się spodziewać, że dzięki modlitwie uzyskam od Boga właściwość wyboru?

Misjonarz. — Tak, gdy modlitwa będzie zawierała w sobie warunki niezbędne do jej konieczności. Otrzymasz, choć może nie nadwyzajne oświecenie, to w każdym razie czystość intencji, i roztropność chrześcijańską, niezbędne do uczynienia wyboru podług myśli Bożej, gdy zwłaszcza starasz się być zawsze w stanie łaski.

Teofil. — Czy ostatni warunek jest ważny?

Misjonarz. — Z pewnością, grzech śmiertelny jest jakby chmurą, zasłaniającą przed wzrokiem duszy światło z nieba i wstrzymującą poryw modlitwy. Przez dobrą spowiedź odzyskujemy łaskę Bożą; po pojednaniu się z Bogiem trzeba się spowiadać i komunikować dosyć często, by nie wpaść znowu w grzechy ciężkie. Niestety! jak bardzo godną politowania jest młodzież, pozostająca zwykle w myślach nieczystych aż do chwili, gdy musi zdecydować o swej przyszłości! Jak dużo powodów do obawy, by się nie wykołocić!

Teofil. — Czy wytrwała gorąca modlitwa jest jedynym sposobem poznania swego powołania?

Misjonarz. — Do modlitwy trzeba dołączyć rozmyślanie. Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, albowiem niemasz, ktoby rozmyślał w sercu.

Teofil. — I o czym należy rozmyślać?

Misjonarz. — Najpierw o celu człowieka na ziemi, następnie o sposobach jego osiągnięcia. Celem człowieka jest znać i kochać Boga, służyć mu, by tem pozyskać dla siebie zbawienie. Wszystkie rzeczy ziemskie poddane są człowiekowi, by

ułatwić mu osiągnięcie tego celu. Inne-
mi słowy celem jest niebo, stany zaś ży-
cia są drogami do jego osiągnięcia. Trze-
ba więc obierać taki, który nas prościej
prowadzi do celu. Marność nad marno-
ściami, oprócz kochania Boga i służenia mu.
Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat
pozyskał, a na duszy swojej szkodę po-
niósł? Niebo najpierw; taki lub inny stan
potem z warunkiem, by skutecznie nam
dopomagał w drodze do nieba!

Teofil. — Wielu ludzi, mój Ojciec,
wcale tak nie myśli! Pragną wprawdzie sta-
nowiska, nie wiedząc, czy ono im odpo-
wiada, niebo zaś jest w ich myślach na
dalszym planie.

Misjonarz. — „Mylą się, mówi św.
Ignacy, wywracają porządek; nie dążą
prosto do Boga, starając się nakłonić go
do swych niecznych zamiarów. Trzeba
czyńć wręcz przeciwnie“. Aby poznać
zaś stan najbardziej odpowiedni dla
naszego celu ostatecznego, zbadajmy swe
wady, ich przyczyny, swe uzdolnienia, o-
raz trudności i korzyści każdego stanu, o
których mówiliśmy poprzednio.

Teofil. — W zgielku światowym takie rozmyślania nie są łatwe.

Misjonarz. — Słusznie, Teofilu, warto więc przed uczynieniem swego wyboru odprawić rekolekcje w klasztorze lub miejscu pielgrzymek. Gdy jest to niemożliwe, trzeba przynajmniej częściej zastanawiać się nad sobą, czytać książki pobożne i poznawać przykłady świętych, naśladować ich życie.

Teofil. — Zdaniem ludzi świeckich trzeba właśnie długo namyślać się i rozważać, gdy chodzi o stan zakonny.

Misjonarz. — Pragnąc roztropnie postąpić w duchu Ewangelji, czyni zawsze wręcz przeciwnie opinii światowców". „Oni nie mówią tak, powiada św. Alfons, gdy chodzi o objęcie wielkiego urzędu, wysokiego ministerstwa, połączonego z wielkiem niebezpieczeństwem dla duszy. Zdanie świętych jest całkiem inne: św. Tomasz naucza, że gdyby nawet powołanie zakonne pochodziło od szatana, należałoby je przyjąć jako dobrą radę udzieloną przez wroga".

Teofil. — Mówią, że kto zanadto się

śpieszy ze wstąpieniem do klasztoru, potem z niego występuje.

Misjonarz. — Św. Tomasz odpowiada: „Nie należy ani zaniedbywać, ani odkładać wstąpienia do zakonu pod wymówką dłuższego namysłu dlatego, że ktoś opuścił klasztor i stał się gorszym niż przedtem. Inaczej, nie należałoby przyjmować wiary, jest bowiem napisane: Byłoby lepiej nie znać drogi sprawiedliwości, niż poznawszy ją, opuścić. Najczęściej zresztą lata lub miesiące spędzone w klasztorze nawet dla opuszczających go ludzi obfitują w dobre uczynki i są wolne od niebezpieczeństw i grzechów spotykanych często w życiu świeckiem. Bez względu też na zdanie ludzkie nie jest hańbą próbować obioru stanu doskonałego, choćby to się nie udało.

Teofil. — Świątowcy również powiadają, że gdy powołanie pochodzi od Boga, nic nie potrafi go zachwiać.

Misjonarz. — To błąd. Powołanie Judasza pochodziło od Boga, wszak on je utracił, jak wnosi św. Tomasz; przyznając zaś, że roztropny spowiednik może czasem opóźnić wstąpienie do klasztoru dla upew-

nienia się o stanowczości zamiaru penitenta, św. Alfons poucza, że „światło Boże nawiedza przejściowo, nie zaś stale i że należy niezwłocznie nim pokierować. Gdy szatan nie może wstrzymać kogoś od wstąpienia do zakonu, będzie się starał przynajmniej je opóźnić, uważając każdą godzinę zwłoki za wielką wygraną. O, jakże dużo razy skutek podobnego zwlekania wróg pobudził do utraty łaski powołania ludzi, którzy ją byli otrzymali!” Tak mówi św. Alfons, św. Jan Chryzostom, św. Hieronim, oraz św. Bernard.

Teofil. — Gdy Bóg powoła mnie jak Apostołów, podobnie jak oni opuścę wszystko, by pójść za Nim. — Czy jednak są jeszcze jakie sposoby tem pewniejszego poznania swego powołania?

Misjonarz. — Nie czyn, synu mój, niczego bez porady, mówi Pan, a nie będziesz żałował swego czynu, dbając oczywiście o wybór doradców roztropnych i bezinteresownych.

Teofil. — Czy jest więc rzeczą ważną nie zasięgać rady u wszystkich ludzi?

Misjonarz. — Jest to co najmniej tak ważne, jak samo zasięgnięcie rady.

Zdaniem św. Tomasza, jest wielkim błędem sądzić, że trzeba się radzić wielu ludzi, bo mało jest ludzi roztropnych, jeszcze mniej praktycznych, a zupełnie niedużo dyskretnych i wiernych.

Teofil. — Do kogóż tedy trzeba się udawać?

Misjonarz. — Najpierw do cnotliwego kapłana, któremu warto wyznać na spowiedzi generalnej wszystkie swe skłonności, pokusy i niebezpieczeństwa; następnie, do swych rodziców, jeśli oczywiście są dość religijni, aby oddać pierwszeństwo cnotcie aniżeli bogactwom i honorom.

Teofil. — A gdy chodzi o życie zakonne?

Misjonarz. — Ojcowie Kościoła byli zawsze zdania, że nie należy prosić o radę w tej sprawie nikogo z ludzi świeckich, nawet przyjaciół i rodziców; najpierw dlatego, że brak im niezbędnej praktyczności; następnie, że nie są bezinteresowni, stając się często jej wrogami. Tak uczył św. Tomasz, św. Bernard, św. Alfons Liguori, Lesjusz i wielu innych; święci zaś stwierdzili tę zasadę własnym przykładem.

Teofil. — Czego należy przestrzegać, prosząc o radę w sprawie powołania zakonnego?

Misjonarz. — „Przedewszystkiem dwóch rzeczy, odpowiada Suarez, : 1) Trzeba radzić się ludzi, którzy mogą poprzeć ten zamiar, nie zaś mu szkodzić. O ile można radźmy się ludzi, mających pod tym względem pewne doświadczenie. 2) Niech ta porada będzie roztropna i poważna, niech jednak długo nie trwa, bo toby było zwykle przeszkodą dla Bożego powołania i źródłem wielu niebezpieczeństw.”

Teofil. — Gdy jednak dokoła siebie nikogo nie widzimy, ktoby mógł nam radzić w zamiarze oddania się Bogu?

Misjonarz. — Trzeba pojechać na poradę do człowieka Bożego lub napisać do niego, powiadamiając go o swych skłonnościach, dla otrzymania od niego pożytecznych wskazówek! Podobnież trzeba postąpić, gdy wskutek braku wykształcenia lub ubóstwa nie przyjęto nas do żadnego zakonu. Każdy dobry ksiądz lub zakonnik najchętniej nam dopomoże.

Druga pogadanka.

O zasadach do kierowania się — przy wyborze stanu —

Misjonarz. — Mówiliśmy o środkach chroniących od zbłądzenia, pozostaje wskazać zasady, których należy się trzymać.

Teofil. — Dobrze wiesz, mój Ojczy, że nie chciałbym niczego opuścić w tak ważnej sprawie.

Misjonarz. — Jakkolwiek stany nie obowiązują same przez się, zdarzają się wypadki, że jakiś stan obowiązuje poszczególnych ludzi. Mówiąc o każdym stanie, te wypadki już ci wymienię.

Teofil. — Przypominam je sobie, lecz niezbyt wyraźnie.

Misjonarz. — Otóż, przeczytaj, co napisane na stronie 12, 30 i 68. Człowiek, który jest w jednym z tych wypadków, ma powołanie wyraźnie określone, i powinien czempędzej objąć stan, który stał się dlań obowiązującym.

Teofil. — Na stronie 70, przytoczono zdanie św. Alfonsa, że wszyscy powołani do życia zakonnego mają obo-

wiązek wstąpić do klasztoru, lecz po czem poznać to powołanie?

Misjonarz. — Oto, zdaniem tego św. doktora, jego główne cechy: 1) Szczera intencja, jak na przykład: schronić się od świata, lepiej służyć Bogu, pracować na własne zbawienie i innych. 2) Brak wszelkich przeszkód, jak np.: brak zdrowia, zdolności lub też ciężkiego niedostatku rodziców. 3) Przyjęcie do klasztoru przez prawowitych przełożonych.

Teofil. — Mając te trzy warunki, czy można być pewnym swego powołania?

Misjonarz. — Tak, Teofilu, przynajmniej o tyle, by nie mieć obawy. Osiągnięcie większej pewności, a tem bardziej objawienia nie jest ani konieczne, ani potrzebne. Tak święte zamiary nie mogą pochodzić od ciała, szatana, lub świata: pochodzą więc oczywiście z natchnienia Bożego.

Teofil. — Bywają wypadki, gdzie niema pewności posiadania wszystkich tych warunków. Nadchodzą czasem pewne myśli o niebezpieczeństwach świeckich, pożytku stanu zakonnego i to wszystko. Co wówczas czynić?

Misjonarz. — Oto, co mówi Suarez: „Można wówczas zasięgnąć rady, czy warto wstępować do zakonu bez szczególnego upodobania do życia zakonnego, kierując się jedynie wolnością wyboru i wyższością stanu zakonnego. Wszakże tak uczyniony wybór jest dostateczny, jak stwierdza doświadczenie i rozum. Gdy chodzi o inne dobre czyny, podobne postępowanie jest wskazane, a nawet konieczne. Czemuby zaś miało być inaczej z wyborem stanu?”

Teofil. — Jak ma się zachować człowiek, którego w podobnym wypadku proszono o radę?

Misjonarz. — „Powinien mówić szczerą prawdę, odpowiada Suarez, dopomagając temu, którego Duch święty powołuje, by nie sprzeciwił się łasce, lecz by raczej przez modlitwę i dobre uczynki dostąpił obfitszej łaski”.

Teofil. — Czy warto pod pozorem badania powołania dłużej zostawać w świecie osobom, w których się budzi chęć jego opuszczenia?

Misjonarz. — „Ze wszystkich tego rodzaju rad byłaby to rada najzgubniejsza i jakże bardzo przeciwna rozumowi i roz-

trotności! woła Lesjusz. Najlepszą próbą jest nowicjat, wvstarczający najzupełniej".

T e o f i l. — Niektórzy się przechwalają ze swej tak wielkiej roztropności w dopuszczaniu do nowicjatu, że żaden z posłanych tam przez nich kandydatów nie wystąpił.

Misjona rz. — Przechwalają się, powiada wiel. ks. Lucquet, biskup Hésebonu, z tego, co musiałoby być dla ich sumienia poważnym przedmiotem obawy wobec Boga. Wymagali, czego Kościół nie wymaga. I dodaje ten biskup: „Dla spełnienia woli Bożej wielu potrzebuje nie prób, lecz zachęty i wsparcia". Zwłaszcza, gdy pragnący wstąpić do zakonu, zostając w świecie, są narażeni na grzech, jest rzeczą ważną ich podtrzymywać w zamiarze i naglić do pospiechu.

T e o f i l. — Co myśleć o ludziach, pragnących opuścić świat, aby pozbyć się dręczącej ich nędzy?

Misjona rz. — Gdyby to była jedyna lub główna przyczyna ich zamiaru, nie postępowaliby po chrześcijańsku; gdyby jednak ich głównym celem była troska o swe zbawienie, choćby nawet dołączało się

do niego pewne pragnienie korzyści doczesnych, jakie może zapewnić stan zakonny, należałoby raczej uwierzyć w powołanie, powiada Lesjusz. „Są i tacy, których powołanie obudziły doznane w świecie troski, niepowodzenia i biedy, zauważa św. Alfons za św. Franciszkiem Salezym, jednakże nieraz takie osoby stają się świętszemi od innych, które wstąpiły na służbę Bożą, mając bardziej wyraźne powołanie”. Nieszczęścia są środkiem, którym Bóg się posługuje dla pobudzenia do stosowania rad w czynie.

T e o f i l. — Czy niestałość i zniechęcenie w zamiarze zostania zakonnikiem zawsze są dowodem braku powołania?

M i s j o n a r z. — Przeciwnie niestałość często jest dowodem prawdziwości powołania; młodzieniec, dopóki był czystym i pobożnym, pragnął zostać zakonnikiem; traci zaś to pragnienie, zaniedbując pobożność i cnotę. Jego więc zamiar wstąpienia do zakonu pochodził od Boga, ponieważ wzrastał w dobrych uczynkach, a słabnął w złych. Tak wnosi Lesjusz, dodając: „Byłoby herezją twierdzić, że nie można utracić łaski po jej otrzymaniu”. „Nie

trzeba sądzić, że ktoś naprawdę nie jest powołany, gdy nawet w chwili opuszczenia świata doznaje oziębłości i zniechęcenia, które czynią go chwiejnym w przekonaniu, że wszystko jest stracone; wystarcza, że jego wola trochę jest przywiązana do Bożego powołania". Mówią tak św. Franciszek Salezy i św. Alfons Liguori.

T e o f i l. — Czy złe skłonności pochodzące z nałogów, lub temperamentu, czynią kogoś nieodpowiednim do życia zakonnego?

M i s j o n a r z. — Św. Tomasz poucza, że dla skruszonych grzeszników stan zakonny jest odpowiedni. Czyż bowiem nie widziano ludzi bardzo skłonnych do złego, którzy potem stali się świętymi? Tacy ludzie, zostając w świecie, musieliby walczyć ze swymi namiętnościami, lecz naogół łatwo je zwalczają w życiu zakonnem. „Choćby panna miała bardzo dużo wad przyrodzonych, pisał św. Franciszek Salezy, gdy się kieruje w swych krokach zasadniczo łaską, nie zaś pobudkami doczesnemi, zasługuje na przyjęcie jej z miłością i poważaniem. Nie przypuszczam, by klasztory miały być zamknięte dla wszystkich panien skruszonych.

Jest czasem tyle do pozyskania w osobach skruszonych, że nie należy niczego im odmawiać”.

T e o f i l. — Dopuszczając do Zgromadzeń tylko osoby doskonałe, panowałby tam większy spokój.

M i s j o n a r z. — Słusznie, Teofilu, jednakże dla dopuszczenia do stanu zakonnego, nie potrzeba być doskonałym, wystarcza do tego dążyć, bojąc się zarazem utraty zbawienia w życiu świeckiem.

T e o f i l. — Czy decydujący o przyjęciu przełożeni mają obowiązek przyjmować wszystkich kandydatów, posiadających niezbędne warunki?

M i s j o n a r z. — Tak, powinni to uczynić, powiada Suarez, ze względu na swe stanowisko i z miłości. Odmawiając przyjęcia bez powodu, pozbawiliby klasztor jednego zakonnika i odmówiliby bez powodu kandydatowi wielkiego dobra, w którym mogą uczestniczyć wszyscy synowie Kościoła. Wszakże ten obowiązek może ustać z różnych powodów: gdy na przykład klasztor nie posiada dostatecznych funduszków; jeśli zgłaszają się jednakowo dobrzy kandydaci, można jednych przyjąć, a drugim

odmówić, ponieważ nie można przyjąć wszystkich. Nie mając pewności, czy kandydat posiada niezbędne przymioty, bynajmniej niema obowiązku go przyjmować“.

Teofil. — Podałeś mi, Ojczy, zasady praktyczne do kierowania się niemi, mając obowiązek obrania stanu szczególnego, lub czując niepewne powołanie do stanu zakonnego; co jednak czynić, nie będąc w żadnym z tych wypadków?

Misjonarz. — Człowiek, nie mający żadnej przeszkody w obraniu jakiegokolwiek stanu życia, a dostatecznie uzdolniony do każdego stanu, gdy nie zachodzą wypadki, któreby zmuszały go do obioru raczej jednego niż drugiego, może obierać stan dowolnie według swego uznania. Byłoby nawet ciężkim grzechem próbować pozbawić go tej wolności.

Teofil. — Co mu jednak mówić, gdyby prosił o radę?

Misjonarz. — Trzeba mówić mu wraz ze świętym Pawłem, że jeśli się ożeni, uczyni dobrze, a jeśli się nie ożeni, uczyni jeszcze lepiej, dodając wraz z Chrystusem, że jeśli wstąpi do zakonu, otrzyma stokrotną nagrodę w życiu obecnym a

szczęście wieczne w przyszłym. Św. Ignacy powiada, że jest rzeczą naprawdę chwalebłą, jak tego sam doświadczył, zachęcać do celibatu, wstąpienia do zakonu i praktykowania wszelkiej doskonałości każdemu człowiekowi, który prawdopodobnie do tego jest odpowiedni, sądząc z jego okoliczności i warunków życia.

T e o f i l. — Mając taką wolność, jakich zasad trzeba się trzymać?

M i s j o n a r z. — Należy, jak już powiedziałem, modlić się, rozmyślać, radzić się swego kierownika, mieć czystą intencję, mianowicie dbać o chwałę Bożą, bez żadnych ziemskich wyrachowań; następnie zestawić i porównywać ze sobą różne stany, zważać ich korzyści i niedogodności w świetle wiary, nie zaś pod wpływem namiętności i ducha świata. Potem, zadawać sobie następujące pytania: Jaki obrany przeze mnie stan byłby miłszy Bogu? Gdyby jakiś człowiek lub przyjaciel, któremu życzyłbym tylko dobrze, znajdował się w podobnym do mego wypadku, cobym mu radził? Gdybym w ciągu roku miał umrzeć, z czem pragnąłbym stanąć przed sądem Bożym? Gdy sumienie odpowie na każde z tych

pytań, wówczas mocno postanówmy czynić, cobyśmy radzili innym i czegośmy chcieli dokonać przed swoją śmiercią. Potem padnijmy na kolana, aby przyrzec Bogu, iż szukamy tylko jego chwały i idąc za głosem sumienia uczynimy ostateczny wybór swego stanu.

Teofil. — Stosując te zasady, czy można być pewnym właściwości wyboru?

Misjonarz. — Z pewnością, Teofilu. „Nie powinniśmy oczekiwać, powiada św. Alfons, aż anioł z nieba zstąpi, by wskazać nam drogę, którą mamy kroczyć”. Wystarczy kierować się roztropnością chrześcijańską.

Trzecia pogadanka.

Co czynić po powzięciu
— decyzji? —

Teofil. — Prowadziłeś mnie dotychczas jakby za rękę, mój Ojczy, ucząc, jak mam decydować o swoim powołaniu; czy mogę jeszcze prosić o radę, co mam czynić po dokonaniu wyboru?

Misjonarz. — Bez wątpienia, Teofilu,

pragnę dla ciebie zbawienia i szczęścia i to uprzyjemnia mi rozmowy o wszystkim, co cię obchodzi. Gdy zdecydujesz się zostać w świecie, myśl poważnie o zawodzie i stanowisku do objęcia, bo od niego zależeć będzie twe zbawienie. Strzeż się robienia kariery, wydającej się ci wygodną i świetną, bo narazisz w niej na zgubę swą duszę. Kierując się zasadami, podanymi w poprzedniej naszej pogadance, potrafiś obrac sposob życia, w którym mniej się narazisz na obrazę Bożą i gdzie będziesz bardziej pożyteczny.

Teofil. — A gdybym się zdecydował wstąpić do klasztoru?

Misjonarz. — Należałoby zbadać, do jakiego zgromadzenia wstąpić byłoby najwłaściwiej, ponieważ każdy człowiek ma większy pociąg do jednego zakładu niż do innych. Przedewszystkiem należy unikać takich klasztorów, gdzieby karność zakonna nie była przestrzegana i skąd miłość byłaby wygnana.

Teofil. — Jakie zakony są najdoskonalwsze?

Misjonarz. — Podług św. Tomasza, są nimi zakony, oddające się nauczaniu i

kaźnodziejstwu. Zakony kontemplacyjne czyli nie zajmujące się pracą apostołską, dla tem wolniejszego oddania się modlitwie, są na drugim planie. Na trzecim są zgromadzenia oddające się uczynom miłosierdzia co do ciała.

Obecnie, gdy powołania kapłańskie są bardzo rzadkie, zakony apostołskie mają tak wielkie znaczenie, że każdy, któremu sprawowanie ich obowiązków nie grozi zgubą duszy, dobrzeby uczynił, poświęcając się im na całe swe życie. Potrzeba misjonarzy jest niezmierna! W wieku dwudziestym trzy czwarte części ludzkości jeszcze wcale Jezusa nie zna. Jak tedy sobie wytłumaczyć, że młodzieży współczesnej nie porywa szlachetny zapał do zgromadzeń i zakonów apostołskich dla podboju świata Boskiemu Sercu Jezusowemu? Niestety! stanowiska świeckie oblegają ubiegający się o nie kandydaci. Widzimy, starających się o nie nie tylko młodzieńców wychowanych bez Boga, lecz także takich, którzy otrzymali wychowanie religijne. I poco to czynią? dla czczego dymu i odrobiny nędznego pyłu złota. Apostolstwo rokuje zwycięstwo nad piekłem i nieraz

koronę męczeńską. Czemu więc ludzie, wierzący i wrażliwi, nie uczynią z niego przedmiotu swego honoru? Mamy wielu żołnierzy, gotowych do przelania swej krwi za ojczyznę. Sprawa zaś Boża i ratowanie dusz czyż nie są o wiele szlachetniejsze?

Teofil. — Rozumiem, Ojczy, że zakony apostołskie, naśladowujące Chrystusa i apostołów, są ze wszystkich najdoskonalsze, oraz najpożyteczniejsze dla społeczeństwa i Kościoła; czy jednak zarazem są najpewniejsze dla zbawienia?

Misjonarz. — Nie, Teofilu, zbawienie jest pewniejsze w zakonach kontemplacyjnych, jakkolwiek one są mniej doskonałe od zakonów mieszanych. Klasztory zamknięte mają ten wielki pożytek, że oddalają od niebezpieczeństw światowych. Warto obierać je ludziom, którzy w świecie doznali swej słabości.

Teofil. — Po dokonaniu wyboru Zgromadzenia, któremu oddałem pierwszeństwo, co pozostaje uczynić?

Misjonarz. — Unikaj zwłaszcza nieśmiałości i zwłoki. Zwlekanie z rozpoczęciem życia zakonnego po roztroptym zde-

cydowanie się na nie jest równoznaczne odmawianiu sobie największego dobra. Przeniewierzać się łasce powołania, znaczy bardzo niepodoobać się Bogu, cofającemu swą rękę i wstrzymującemu łaski do tego stopnia, że człowiek, zwlekający z pójściem za swoim powołaniem, z trudem je potem urzeczywistnia i łatwo o niem zapomina", jak zapewnia św. Alfons.

Teofil. — Boję się, że w chwili opuszczenia świata się cofnę, nie mając pewności wytrwania.

Misjonarz. — O! Teofilu, to byłoby złudzenie. „Obfitości łaski, z pomocą której potrafisz wytrwać łatwo i radośnie, z pewnością ci nie zabraknie, mówi teolog Lesjusz. Nie dopuszczaj się tylko win własnych, postępując mężnie i pokładając w Bogu wielką ufność”.

Teofil. — O! bezwątpienia, mój Ojcze, liczę na Boga, lecz jakże wiele razy w swem życiu zgrzeszyłem i jakże jestem słaby!

Misjonarz. — Będąc słabym, stałem się mocnym, mówi wielki Apostoł; albowiem wszystko mogę w tym, który mię umacnia. Nędze nasze są tronem miłosierdzia Bożego i jakże dużo ludzi grzesznych lub mało u-

twierdzonych w cncie stali się świętymi dzięki obfitej pomocy dostarczonej im przez życie zakonne!

T e o f i l. — Jak się cieszę, mój Ojczy, na samą myśl, że pomimo swych win jeszcze potrafię oddać się Bogu i zostanę przez niego przyjęty! Czy jednak prawda, że w obecnych ciężkich czasach byłoby zbyt dużą śmiałością wstępować do klasztoru?

M i s j o n a r z. — Ciężkie czasy trwają już od dosyć dawna, co nie przeszkadza zakonnikom czynić dobrze. Zresztą, Chrystus radził opuścić wszystko, by iść za nim, na krótko przed wybuchem przeciwko jego uczniom gniewu żydów i wściekłości pogan. Gdy więc, obierając stan zakonne, narażamy się na prześladowania, tem więcej zyskujemy. Niejesteśmy lepsi od obecnych zakonników, przeto czemu byśmy mieli bać się dzielić ich losu dla pozyskania tejże nagrody?

T e o f i l. — Postanawiam więc sobie zapanować nad swoją słabością i zwalczyć wszystkie przeszkody, gdy tylko poczuję głos łaski.

M i s j o n a r z. — Oby Bóg wzmocnił twe dobre chęci, Teofilu; posłuchaj jeszcze

ostatniej rady świętego Alfonsa, która, choć nie jest zgodna z duchem świata, nie traci na swej mądrości: „Człowiek bezwzględnie zmuszony czekać, powiada on, winien użyć wszystkich swych wysiłków dla zachowania powołania jako skarbu najdroższego, możliwego do osiągnięcia.

„Są trzy sposoby zachowania powołań: tajemnica, modlitwa i skupienie. Ogólnie mówiąc, należy zachować swe powołanie w tajemnicy, nie zwierzać się z nim przed nikim, z wyjątkiem swego ojca duchownego. Zwykle bowiem ludzie świeccy, bez żadnego wyrzutu sumienia powiadają młodzieńcom, powołanym do stanu zakonnego, że można służyć Bogu we wszystkich stanach, również w życiu świeckim, i co jest najdziwniejsze, dodaje święty doktor, podobne zdanie wychodzi nieraz z ust kapłanów, a nawet samych zakonników... Gdy więc drogi mój bracie, Bóg cię wezwie do opuszczenia świata, strzeż się mówić o tem swym rodzicom. Poprzestań na błogosławieństwie Chrystusowem. Strzeż się też wyjawienia swego powołania wobec przyjaciół, ponieważ niezawodnie oniby ci jego odradzali, w każdym razie zdradziliby two-

ją tajemnicę, o którejby się dowiedzieli w ten sposób twoi rodzice".

„Trzeba sobie dobrze zapamiętać, mówi dalej św. Alfons, że niepodobna zachować powołanie zakonne bez modlitwy. Należy więc codziennie odwiedzać Najśw. Sakrament, oraz Matkę Boską, prosić o łaskę wytrwania w swem powołaniu". Święty doktor zaleca następnie uczęszczać do sakramentów, dodając: „Trzeba znowu, by wszystkie modlitwy do Jezusa i Marji, zwłaszcza podczas Komunii św., miały na celu otrzymanie łaski wytrwania. Należy wreszcie zachować skupienie, co jest niemożliwe, nie unikając rozrywek światowych.

Co to powoduje utratę powołania w świecie? Głupie nic. jeden dzień rozproszenia jakieś słowo przyjaciela, przywiązanie, obawa lub troska niepokonana wystarczają dla obalenia wszystkich dobrych chęci całkowitego oddania się Bogu. Każdy, używający rozrywek światowych, winien być przekonany, że napewno utraci powołanie... O, jakże dużo jest takich, którzy z braku skupienia i usunięcia się od świata stracili swe powołanie a co idzie zatem, swą duszę!"

Teofil. — Czem się Ojcu odwdzięczę za te rady i pogadanki?

Misjonarz. — Spełniłem tylko swój obowiązek, Teofilu, wykładając ci bez skrupowania naukę świętych doktorów. Wybacz mi moją szczerotę w obecnym czasie, gdy dzieci ludzkie tak umalają prawdę i módl się za mnie do Boga. Posiałem dobre nasienie na żyznej glebie twego serca, gdzie, mam nadzieję, wyda stokrotne owoce dla chwały Bożej, oraz dla twego szczęścia w życiu obecnem i przyszłem.

K O N I E C.

OMYŁKI W DRUKU :

Na stronie	9	wiersz	14	zamiast	do niego	ma być	na nie
"	"	54	"	1	"	zauważ	" " zważ
"	"	80	"	21	"	dla nas	" " nam
"	"	81	"	10	"	niekiedy	" " zawsze
"	"	84	"	27	"	w cbawie	" " z obawy
"	"	128	"	5	"	powołanie zakonne	
						ma być	powołania zakonnego.

SPIS RZECZY

	Str.
Wstęp	4
O stanie życia zwykłego	
Pierwsza pogadanka.	
O małżeństwie	8
Druga pogadanka.	
O tymże przedmiocie	14
Trzecia pogadanka.	
O celibacie	26
Czwarta pogadanka.	
Znów o celibacie	34
Piąta pogadanka.	
O dziewictwie	46
Szósta pogadanka.	
O wdowieństwie	51
O stanie doskonałości	
Pierwsza pogadanka.	
Druga pogadanka.	
O stanie zakonnym	58

Trzecia pogadanka.	
Czy stan zakonny jest nakazany? Czy można do niego zachęcać, lub od nie- go odradzać?	67
Czwarta pogadanka.	
O obowiązkach podwładnych i przeło- żonych względem powołania zakonnego	75
Piąta pogadanka.	
O przeszkodach wstąpieniu do zakonu.	87
Szósta pogadanka.	
O biskupstwie i powołaniu duchownem	93

O wyborze stanu

Pierwsza pogadanka.	
O sposobach poznania swego powołania	101
Druga pogadanka.	
O zasadach do kierowania się przy obio- rze stanu	112
Trzecia pogadanka.	
Co czynić po powzięciu decyzji? . .	121



Z NASZEGO WYDAWNICTWA.

„Biblioteka dla Rodzin Chrześcijańskich,” którą niedawno utworzyliśmy, zawiera następujące dzieła ks. Jana Berthiera :

1) Książka dla Wszystkich,” mieści w sobie podstawowe prawdy wiary, oraz liczne przykłady dla poparcia tychże. Książka ta odda każdemu nie-
spozyte usługi w sprawie zbawienia.

Cena: oprawiona 4 zł. broszurowana 3 zł

2) Matka według Serca Bożego” zaznajomi matkę chrześcijańską z jej obowiązkami względem dzieci i odwrotnie. Książkę tę powinna mieć każda matka, jeżeli chce swe dzieci wychować na dobrych chrześcijan i obywateli.

Cena: oprawiona 4 zł. broszurowana 3 zł

3) „Dziewica chrześcijańska w szkole Świętych jest przeznaczona dla panień, aby je ostrzec przed niebezpieczeństwami świata oraz wskazać im drogę cnoty.

Cena: oprawiona 4 zł. broszurowana 3 zł.

4) „Książka dla dzieci,” która w prostych słowach tłumaczy dzieciom zasady św. wiary, potwierdzając to pięknymi przykładami. Książka jest ilustrowana.

Cena: broszurowana 2 zł.

Format tych książek: 19X13 250 do 400 stron.

Zamówienia uprasza się przysyłać pod adresem:
XX. MISJONARZE ŚW. RODZINY, Górka-Klasztor-
na poczta Łobzenica (Wielkop).